...[illegible] (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY.
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" [illegible] zł. [illegible] gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1932 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok X. Nr. 303.

Łódź, niedziela, 4 listopada 1934 r.

Szatyn z niebieskiemi oczyma

przepadł jak kamfora.

POZNAŃ, 4.11 — Zniknięcie Stefana Kaźmierskiego, sekretarza jednego z bardziej wziętych adwokatów w Poznaniu, wywołało duże poruszenie wśród tamtejszej palestry.

Zniknięcie to nastąpiło w nader tajemniczych okolicznościach. Stefan Kaźmierski wyszedł dwa dni temu z kancelarji po skończonej pracy i dotąd nie wrócił. Nic nie wskazywało, że młody człowiek nosi się

z zamiarami samobójczemi.

Rodzina zaginionego robi poszukiwania, jednak bezskutecznie. Wobec czego zwróciła się do policji. Poszukiwania policji do tej pory nie natrafiły na właściwy ślad.

Istnieje przypuszczenie, że młody człowiek znajduje się poza obrębem Poznania. Zostały wysłane telefonogramy do wszystkich komend wojewódzkich.

Krótko przed tajemniczem zniknięciem młodego prawnika, widzano go w towarzystwie elegancko ubranej, przystojnej kobiety, której

nikt nie znał.

Kaźmierski ma lat 21, jest średniego wzrostu, szatyn, oczy niebieskie.

Pieniądze w pantofelku fortancerki

Znajomi z dancingu.

WARSZAWA, 4.11 — Nocy ubiegłej 18-letnia fortancerka Irena Tyburska udała się na kolację do znanej w Warszawie restauracji „Mars". Tyburskiej towarzyszył pewien

znajomy z dancingu.

W restauracji przyłączył się do nich kolega znajomego. Kolację zakrapiano obficie trunkami. Gdy przyszło do płacenia rachunku wyjaśniło się, iż obaj panowie

są bez gotówki.

Widząc to Tyburska wyjęła swoje pieniądze z torebki i wcisnęła je do pantofelka, co jednak nie uszło uwagi jej towarzyszy. W porozumieniu z kelnerem „Marsa" tancerkę wyprowadzono na ulicę, zdjęto pantofelek, zabrano pieniądze i

pobito.

Obaj „dżentelmani" ulotnili się, a tancerka zaopiekowała się policja.

Sensacyjny referat Francuza.

2 miljony 980 tysięcy żołnierzy

mogą wprowadzić Niemcy natychmiast do boju.

PARYŻ, 4.11 — Duże zainteresowanie wśród uczestników kongresu Alliance Democratique w Arras wywołał referat deputowanego Geille, wiceprzewodniczącego komisji wojskowej izby, poświęcony sprawie zbrojeń niemieckich i obronie państwa. Wbrew twierdzeniu propagandy niemieckiej — głosi referat — Francja nie jest bynajmniej

najlepiej uzbrojonem państwem

w Europie. Francja niczego nie zaniedbała w swej współpracy w dziele powszechnego rozbrojenia i poszła po tej drodze tak daleko, jak tylko to było możliwe. Niemcy natomiast myślą tylko o rewizji traktatu i w tym celu prowadzą zbrojenia. Zamiast 100-tysięcznej armji i 40 tys. policji, które przewidywał traktat wersalski, Rzesza posiada 480 tys. zawodowych żołnierzy do tego należy dodać jeszcze 2 i pół miljona członków organizacyj militarnych, w tem 600 tys. przeszkolonych. Całość efektywów, jakie Niemcy mogłyby wyprowadzić natychmiast do boju, wyraża się

cyfrą 2.980 tys. żołnierzy

i do której to cyfry należałoby jeszcze dodać rezerwę w liczbie 700 tys. żołnierzy i drugą rezerwę w liczbie jednego miljona żołnierzy. Niemcy posiadają 4 tys. przeszkolonych pilotów i 50 eskadr lotniczych do bombardowania z 1500 samolotów, mogących zrzucić 200 ton materjałów wybuchowych na Paryż, a 50 ton na miasta bardziej oddalone jak np. na Tuluzę.

Niemieckie lotnictwo stanowi już teraz

groźną siłę.

Niemcy starają się podnieść swoje efektywy do cyfry 100 dywizyj, zaopatrzonych w nowoczesny sprzęt wojenny.

W przeciwieństwie do tych zbrojeń niemieckich polityka francuska zmierza tylko do pokoju. Zmniejszono okres służby wojskowej. Zredukowano

liczbę oficerów i żołnierzy.

Granice Francji są za to chronione systemem nowoczesnych fortyfikacyj. Aby jednak zapewnić bezpieczeństwo Francji bez uciekania się do przedłużenia czasu służby wojskowej, trzebaby mieć możność obsadzenia tych fortyfikacyj przez korpus specjalny, przeszkolony pod względem technicznym. Należy wreszcie starać się usilnie o rozwój lotnictwa, Francja bowiem pragnie wprawdzie pokoju, ale powinna uczynić wszystko dla zapewnienia sobie bezpieczeństwa.

55 DEKRETÓW

zgłoszono do sejmu.

Warszawa 4 11. Prezydjum Rady Ministrów zgłosiło do sejmu wszystkie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej wydane w okresie między ubiegłą sesją a obecną, jako rozporządzenia

z mocą ustawy.

Ogółem wydanych zostało 55 takich dekretów.

Kurs dla komendantów

posterunków policyjnych.

WARSZAWA, 4.11 — Na podstawie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przystąpiło do uruchomienia przy szkole oficerów policji w Warszawie dwu i półmiesięcznych kursów dla komendantów posterunków policyjnych.

JUŻ WKRÓTCE: CZARNA GODZINA.

Reformy ustroju Francji uchwalone

przez radę ministrów.

PARYŻ, 4-11 — Agencja Havasa donosi: rada ministrów w pełnym składzie przyjęła wczoraj rano większością głosów projekty reformy państwa, przedstawione przez przewodniczącego rady ministrów. Po posiedzeniu minister bez teki Herriot złożył prasie następujące oświadczenie: — ministrowie należący do partji radykalnej zachowują wolną rękę w sprawie głosowania nad prawem rozwiązywania izb.

Taifun zniszczył 5 tysięcy domów.

250 osób znalazło śmierć.

Saigon [illegible] em w pobliżu Saigonu przeszedł niezwykle silny tajfun, który poczynił ogromne szkody 250 osób według dotychczasowych obliczeń,

utraciło życie.

5000 domów zostało zniszczonych. Na polach huragan poniszczył wszystkie zbiory. Naskutek wezbrania rzek wody pozrywały tamy, powodując powódź. Komunikacja kolejowa na odcinku nad którym przeszedł tajfun została przerwana.

Bolesna przejażdżka kapitana.

Samochód wpadł na powóz wojskowy.

Łódź 4 listopada. W dniu wczorajszym, około godziny 5 popołudniu liczni przechodnie ulicy Srebrzyńskiej byli mimowolnymi świadkami tragicznego w skutkach wypadku samochodowego. W kierunku Polesia Konstantynowskiego jechał powóz wojskowy, powożony przez kanoniera 22-letniego Stanisława Dębskiego. W powozie zajmował miejsce kapitan WP. Ludwik Wojciechowski zamieszkały przy ulicy Engla 5 W pewnej chwili z przeciwnej strony nadjechał samochód ciężarowy, który nie wiadomo, czy wskutek nieuwagi kierowcy czy też nagłego defektu kierownicy wpadł na powóz łamiąc dyszel i kalecząc konie, które

poczęły ponosić.

Wypadek miał miejsce przy zbiegu ulicy Srebrzyńskiej i Alei Unji. Spłoszone konie wywróciły powóz. Kapitan Wojciechowski i kanonier Dębski wypadli na bruk ulicy odnosząc ogólne obrażenia ciała. Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego miejskiego po udzieleniu pierwszej pomocy, kapitana Wojciechowskiego który odniósł lekkie okaleczenia twarzy, pozostawił na miejscu. Kanonier Dębski odniósł ciężkie obrażenia ciała. Przewieziono go do szpitala wojskowego przy ulicy Przędzalnianej.

Sprawca wypadku szofer zbiegł. Poszukuje go policja.

Komornik Zabawski i jego sekretarz

posiedzą półtora roku w więzieniu.

WARSZAWA, 4.11 — W sądzie zapadł wyrok 1 roku więzienia w stosunku do komornika Zabawskiego oraz pół roku więzienia w stosunku do jego sekretarza Bończy, którym udowodniono przywłaszczenie pieniędzy skarbowych w kwocie 6.600 złotych.

Ani jednej egzekucji...

INACZ I STRAJK GENERALNY.

Madryt, 4 .11. Policja w Barcelonie wykryła wielki skład

tajnych ulotek,

z których treści wynika, że organizacja anarchistyczna postanowiła ogłosić strajk generalny w wypadku wykonania choćby jednego z wyroków śmierci, wydanych na powstańców.

Dramat małżeński w Jabłonnie

Mąż zastrzelił żonę

WARSZAWA,4.11 — W Jabłonnie pod Warszawą rozegrała się następująca tragedja rodzinna. Jan Ziała podejrzewał

swoją żonę o zdradę.

Małżonkowie przed niedawnym czasem rozeszli się, przyczem młoda żona poszła do służby. Ziała nachodził ją kilkakrotnie, domagając się powrotu do domu. W dniu wczorajszym, podczas swojej wizyty Ziała dwukrotnie strzelił do swej żony, kładąc ją

trupem na miejscu

Kule ugrzęzły w głowie. Ziała został aresztowany.

W dniach najbliższych ukaże się

nowa taryfa telefoniczna.

Warszawa, 4 11. najbliższych dniach ogłoszona będzie nowa taryfa telefoniczna, która wejdzie w życie z dniem 1 stycznia 1935 roku. Jak się okazuje, posiedzenie zarządu PAST-y w tej sprawie nie odbyło się, tymczasem zaś na ten temat była konferencja między ministrem poczt i telegrafów płk Kalińskim i prezesem zarządu PAST-y Podobno w grubszych zarysach doszło do

uzgodnienia warunków taryfy.

Taryfa ta będzie zatwierdzona przez władze PAST-y złożona oficjalnie w ministerstwie i zatwierdzona przez ministra.

Będzie to taryfa niższa od obecnie stosowanej. Groźba obdarowania abonentów taryfą „obniżoną" zawierającą ukrytą zwyżkę, została usunięta.

3100 robotników sezonowych

objętych redukcją.

Łódź 4 listopada. W dniu wczorajszym otrzymali wymówienie wszyscy robotnicy sezonowi zatrudnieni przy budowie kanalizacji i wodociągów, przy budowie dróg i regulacji w Łagiewnikach regulacji rzeczki Jasieni plantacjach i komunikacji. Łącznie objętych zostanie redukcja

3.100 robotników,

z której to liczby część zostanie zwolniona o tydzień wcześniej.

Termin wymówienia kończy się w dniu 17 bm. jednak w wypadku sprzyjającej pogody niektóre roboty kontynuowane byłyby nieco dłużej, celem ostatecznego ich wykończenia przed zimą, względnie urządzenia odpowiednich zabezpieczeń.

Bez kompromisu do celu.

Zebranie komitetu do walki z bezrobociem.

ŁÓDŹ, 4.11 — Wczoraj w lokalu rady grodzkiej BBWR. odbyło się zebranie komitetu międzyorganizacyjnego dla walki z bezrobociem. Zebranie odbyło się przy udziale kilkudziesięciu delegatów oficjalnie wysłanych przez organizacje, które zgłosiły akces do akcji komitetu.

Na zebraniu uchwalono prowadzić akcję do realnych wyników, ustalono program taktyczny tej akcji i zdecydowano, że potoczyć ją należy w kierunku ustawodawczym, aby to palące zagadnienie znalazło podstawę prawną. Postanowiono nie zrażać się kontrakcją, a grupować koło siebie ludzi bezkompromisowych.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Było głośno, a teraz cisza.

FABRYKANCI NADAL LEKCEWAŻĄ ZARZĄDZENIA i NAKAZY.

Robotnik chce, aby go otaczała atmosfera bezpieczeństwa.

ŁÓDŹ, 4.11 — Katastrofalny pożar w fabryce Wienera jaki miał miejsce w marcu rb., który pociągnął za sobą ofiary śmiertelne, a kilkanaście ciężkich poparzeń, wywołał słuszną opinję, że stan bezpieczeństwa na wypadek pożaru w szeregu fabryk, a szczególnie w zakładach zarobkowych, jest niedostateczny

i musi być zrewidowany.

Dla uspokojenia zatrwożonego o swe bezpieczeństwo ogółu robotniczego, zapowiedziano energiczną kontrolę stanu budowlanego fabryk, szkolenie personelu pracowniczego fabryk

w próbnych alarmach,

które miała przeprowadzać straż f.p.

Wszyscy odetchnęli z ulgą. Lecz upłynęło siedem miesięcy od tego czasu, a ogół robotniczy

nic nie wie

co uczyniono dla zabezpieczenia jego życia.

Uruchomiona już przed owym tragicznym wypadkiem wojewódzka komisja lustracyjna zrewidowała podobno już zgórą sto zakładów fabrycznych, przeważnie tych zbiorowych, w których się grupuje po kilku lub kilkunastu lokatorów — fabrykantów. Klasycznym takim zakładem jest posesja przy ul. Kościuszki 10, gdzie mieści się przeszło

30 zarobkowców — przedsiębiorców.

Otóż w tego rodzaju przedsiębiorstwach nakazano wybić wyjścia i przejścia zapasowe, umocnić sklepienia na klatkach schodowych, a tam gdzie są metalowe kraty w oknach żąda się wycięcia lufcików wielkości 70 cm, na 70 cm. i nakazuje się poczynić inne zabezpieczenia przeciwpożarowe.

Tyle komisja od siebie. Ale z drugiej strony zabezpieczeni nie wiedzą nic, aby czynione były jakieś rygory wobec opornych na te zarządzenia, bo w Łodzi zwykło się wogóle lekceważyć zarządzenia i nakazy. Poprostu nie odczuwa się radykalnych postępów i zmian w dziedzinie naprawy bezpieczeństwa w fabrykach omawianych.

A już z owemi próbami alarmowemi, to był naprawdę

słomiany ogień.

Miało miejsce kilka sporadycznych wypadków próbnego alarmu przeciwpożarowego jeszcze przed rozwiązaniem starego zarządu straży, ale obecnie wszystko ucichło.

A tymczasem robotnik chce aby go otaczała atmosfera bezpieczeństwa i pewności, temwięcej, że mu po tragicznem doświadczeniu tak wiele obiecywano.

Import węgla polskiego do Austrji.

Warszawa, 4 11. Ogłoszono kontyngent importu węgla polskiego do Austrji w miesiącu listopadzie. Wynosić on będzie 90.300 tonn. to jest nieco więcej niż w ubiegłym miesiącu.

Kapitanowie Bajan, Hynek i por. Pomaski w Poznaniu

POZNAŃ, 4.11 — Wczoraj o godz. 14-ej przybyli do Poznania zwycięscy lotnicy kpt. Hynek i por. Pomaski, witani serdecznie przez licznie zgromadzoną publiczność. O godz. 14.27 przyjechał również kpt. Bajan. Rozentuzjazmowana publiczność obrzuciła go kwiatami.

Żona dziennikarza warszawskiego ofiarą zuchwałego rabunku.

LWÓW, 4. 11. — Ulica Pełczyńska od dłuższego już czasu w godzinach wieczornych przedstawia niebezpieczeństwo dla samotnie idących kobiet, które stają się ofiarami nieposkromionej dotąd szajki zuchwałych rabusiów. Niemal dzień w dzień na tej ulicy któraś z pań pada ofiarą napadu, a sprawcy

uchodzą bezkarnie.

Wczoraj wieczorem znowu na tej ulicy, zresztą bardzo licznie uczęszczanej przez publiczność, wydarzył się zuchwały napad na osobę p. Izabeli Śliwińskiej, żony dziennikarza stale zamieszkałej w Warszawie, która przybyła do Lwowa by

odwiedzić swą rodzinę.

Około godz. 9 wieczorem p. Śliwińska, która mieszka we Lwowie przy ulicy Zyblikiewicza 5, wracała ul. Pełczyńską w towarzystwie krewnej do domu. Gdy obie panie znalazły się na wysokości ul. Bułgarskiej, gdzie znajduje się niezabudowany placyk, przyskoczyło nagle do nich dwóch osobników, jeden wyższy, a drugi niższy. Niższy, który był w jasnej czapce, wyrwał p. Śliwińskiej torebkę i

począł uciekać.

Przestraszona p. Śliwińska poczęła krzyczeć, lecz trwało dłuższy czas, nim nadbiegli przechodnie. Wszelki pościg za opryszkami okazał się daremny, zbiegli oni bowiem, korzystając z ciemności.

P. Śliwińska doniosła o wypadku komisarjatowi P. P., który wszczał dochodzenie. W zrabowanej torebce znajdowało się 20 kilka złotych w gotówce, czek PKO. na 100 zł., legitymacja oraz inne drobiazgi.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

— Z okazji święta narodowego Czechosłowacji prezydent Mościcki wysłał do prezydenta Masaryka depeszę z życzeniami prez. Masaryk odpowiedział depeszą.

— Wczoraj prezes rady ministrów prof. Leon Kozłowski dokonał otwarcia nowych wystaw w Zachęcie. Na otwarciu byli przedstawiciele korpusu dyplomatycznego

— Wczoraj ogłoszono listę 28 obywateli niemieckich przebywających na emigracji którzy zostali pozbawieni obywatelstwa Rzeszy spowodu działalności uznanej przez władze niemieckie za szkodliwą dla interesów państwa niemieckiego. Na liście tej figurują nazwiska znanych pisarzy. Majątki tych osób ulegają konfiskacie.

Zły syn melameda.

Skazano go na rok więzenia.

WARSZAWA, 4.11 — W dniu wczorajszym zapadł wyrok przeciwko 21-letniemu Ickowi Bergerowi, synowi melameda z Falenicy. Rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych. Berger był oskarżony o czyny lubieżne

z 6-letnim chłopcem,

uczniem swego ojca. Sąd skazał młodego zboczeńca na jeden rok więzienia.

—:×:—

Zwalnianie koni spod egzekucji.

WARSZAWA, 4.11 —. Ministerstwo Skarbu wydało okólnik w sprawie zwalniania koni spod egzekucji. W okólniku tym ministerstwo rozciągnęło postanowienia okólnika z dnia 19 maja 1931 r. w sprawie zwolnienia spod egzekucji koni zarodowych również na konie zaliczone do szeregów przysposobienia wojskowego konnego. na podstawie odpowiedniego zaświadczenia.

Porto za przesyłkę pocztą 5 groszy!

Trzydziesta szósta serja nagród za uważne czytanie

Słowo z umyślnym błędem (cyfra) na 4 stronie wyciąć i zachować.

Co tydzień 11 nagród!

(Adres nadawcy na odwrocie koperty) Władze pocztowe zawiadomiły nas, że Ministerstwo zezwoliło na ulgową opłatę W WYSOKOŚCI 5 GROSZY kopert otwartych. jeżeli będą zawierały naklejone wycinki BEZ DOPISKÓW. Czytelnicy nasi mogą więc odtąd przesyłać koperty z wycinkami bez dopisków koperty

Aresztowanie b. naczelników straży ogniowej

w związku z ujawnieniem nadużyć w kuchniach.

ŁÓDŹ 4 listopada. W związku z ujawnieniem nadużyć w kuchniach dla bezrobotnych, prowadzonych — przez łódzką Ochotniczą Straż Ogniową od października 1931 roku do lutego 1934 roku, w dniu 2 b.m. aresztowani zostali Antoni Sitkiewicz — b. naczelnik oddziału bałuckiego i Stefan Kałużyński — b. zastępca naczelnika 1 oddziału Ł. S. O. O.

Aresztowania nastąpiły na skutek

zarządzenia władz sądowo-śledczych.

Jak się dowiadujemy wiadomość o aresztowaniu Antoniego Sitkiewicza wywołała wśród członków straży łódzkiej zrozumiałe wrażenie.

Niebezpieczny wehikuł dla pijaka.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

ŁÓDŹ 4 listopada. — W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych na Bałuckim Rynku został napadnięty i pobity — Moszek Grynfeld, zamieszkały na Bałutach przy ulicy Krótkiej. 5/7. Grynfeld między innemi odniósł dwie głębokie, zadane kamieniem rany głowy. Sprawców poszukuje policja.

* * *

Przy zbiegu ulic Targowej i Głównej w stanie pijanym spadł z dorożki 45-letni Filip Piwowarski, zamieszkały przy ulicy Kilińskiego 139. Piwowarski odniósł poważne rany głowy. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł ofiarę wypadku, w stanie ciężkim, do szpitala miejskiego św. Józefa przy ulicy Drewnowskiej.

• • •

Wczoraj, o godzinie 8 wieczór na ulicy Brzezińskiej usiłował pozbawić się życia przez wypicie jakiejś nieznanej trucizny 37-letni Bednarek Antoni, niewiadomego miejsca zamieszkania. Desperata, po udzieleniu mu pierwszej pomocy lekarskiej przewieziono na kurację do szpitala.

* * *

Na ulicy Pabjanickiej najechany wozem odniósł ogólne obrażenia ciała Mieczysław Szklarski, zamieszkały w Sieradzu. Ofierze wypadku udzielił pierwszej pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

SWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI W WARSZAWIE.

Indywidualne zniżki kolejowe.

W związku z zapowiedzianemi przez nas ulgowemi przejazdami do Warszawy na uroczystości obchodu święta niepodległości, dowiadujemy się, że do zniżek indywidualnych na kolejach upoważniać będą nabyte t. zw. karty uczestnictwa w cenie 2-ch złotych, a uprawniające jednocześnie do wstępu na rewję wojskową oraz dające prawo zniżek w teatrach i kinach warszawskich.

Bez karty uczestnictwa zniżka na kolejach nie będzie przyznawana.

Ważność tych kart następuje w dniu 9 listopada od godz. 20-ej a kończy się w dn 12 listopada o godz. 24-ej tj. najpóźniej o tej porze musi być ukończona podróż powrotna. Przyjazd do Warszawy może nastąpić najpóźniej do godz. 12-ej w dniu 11 listopada.

Cena przejazdu z Łodzi do Warszawy w obie strony wynosi 6 złotych. Osoby z poza Łodzi mogą nabywać karty uczestnictwa w łódzkim oddziale „Orbisu" i mogą wtedy korzystać ze zniżki z każdej dowolnej stacji kolejowej.

Zniżka przyznawana jest również na drugą klasę wszystkich łódzkich pociągów.

Z ŁÓDZKIEGO TOWARZYSTWA ZWALCZANIA RAKĄ.

Jak doniosłe znaczenie ma Łódzkie Towarzystwo walczania Raka o tem chyba pisać nie trzeba Wie o tem każdy, kto chociaż w części zdaje sobie sprawę z tego jak straszną jest plagą choroba raka, toczącą ludzkość Należy jedynie nadmienić — i to z uznaniem — że wyżej rzeczone Towarzystwo aby zasilić swe fundusze na walkę z rakiem zorganizowało przy ul. Piotrkowskiej 135 wystawę artystycznie malowanej porcelany, F. Ebinowej i wystawę obrazów znanego i utalentowanego artysty malarza łodzkiego prof. Antoniego Wipla. Całkowity dochód z wyżej wspomnianej wystawy przeznaczony jest na cele Łódzkiego Tow. Zwalczania Raka.

Wystawę można polecić jako godną obejrzenia i szczerego poparcia. Zwiedzać ją można cały dzień od god. 10 rano do 10 wiecz. Wejście 50 gr. dla dorosłych i 20 gr. dla młodzieży szkolnej.

ŻYCIE ZGIERZA.

BUDOWA KANALIZACJI NA NOWEM MIEŚCIE.

Zgierz, chociaż tylko w części, doczekał się kanalizacji. Oto z inicjatywy zarządu miasta przy współudziale właścicieli nieruchomości buduje się kanalizację na terenie ul. Szczawińskiej, Zakręt, Mielczarskiego, Piłsudskiego i Rynku Kilińskiego.

Kanalizacja buduje się naskutek porozumienia zarządu miasta i właścicieli nieruchomości, które polega na tem, że właściciele przyległych nieruchomości dają na budowę materjał, pozostałość tj. robociznę, narzędzia itd. daje Magistrat

W taki to sposób miasto nasze będzie posiadało kanalizację, czynnik, który niewątpliwie przyczyni się do zwiększenia zdrowotności Nowego Miasta, pominąwszy już samą wygodę mieszkańców tej dzielnicy.

CENY MIĘSA.

Na terenie naszego miasta daje się zauważyć od pewnego czasu samorzutne obniżanie cen mięsa. W centrum miasta w najlepszych zgierskich składach mięsa i wędliniarniach ceny przedstawiają się następująco: mięso wieprzowe 80 gr., schab 1.20 zł., słonina 1.20 zł. Wędliny: kiełbasa 1.20 zł., krakowska 1.60 zł., gotowana 80 gr., kaszanka 60 gr. Cena kiełbasy dochodziła już wczoraj do 1 zł za kg.

Charakterystycznem jest, że, gdy wędliniarnie w śródmieściu mocno obniżyły ceny, te składy na peryferjach miasta trzymają się z małą różnicą cen starych, tak, że w porządnej wędliniarni artykuły są tańsze, niż w „dziurach" po za miastem.

Organizacja pomocy społecznej w Nowym Jorku.

18 miljonów dolarów miesięcznie

wydają Stany Zjednoczone na pomoc dla bezrobotnych.

Nowy York, w listopadzie

Największe miasto świata jest natural ną koleją rzeczy również ogniskiem naj większej nędzy. Do Nowego Yorku, jako ośrodka przemysłowego, napływa największa ilość bezrobotnych w poszukiwaniu pracy, a skądinąd tysiące robotników, zatrudnionych dawniej w przemyśle związanym ze sprawami żeglugi morskiej, pozostaje obecnie bez zajęcia.

Zgodnie z ostatniemi danemi statystycznemi Nowy York udziela zapomóg 400,000 rodzin. Dwa miljony osób otrzymuje pożywienie od miasta, a co tydzień zgłasza się do biur opieki społecznej po kilkaset nowych osób o zasiłki pieniężne .

W roku bieżącym większość biedaków zalicza się do sfer dotąd uważanych za zamożne: są pomiędzy nimi lekarze, adwokaci, inżynierowie, którzy wyczerpali swoje oszczędności, a obecnie zmuszeni zostali odnieść się do miłosierdzia innych.

W okresie pierwszego roku kryzysu dobrze zorganizowana pomoc prywatna, dzięki wielkiej ofiarności społeczeństwa amerykańskiego, okazała się zupełnie wystarczająca. Dziś jednakże olbrzymie koszta pomocy filantropijnej pokrywa w wielkiej części rząd Unji.

Wydatki te wynoszą 18 miljonów dolarów miesięcznie.

Pomoc została zorganizowana w sposób dość skomplikowany, lecz ogólnikowo odróżnić można pomoc udzieloną przez pracę i w domu.

Władze w zgodzie z instytucjami społeczno -filantropijnemi uważają, że jest rzeczą demoralizującą dla nędzarza odbierać jałmużnę, dlatego należy im — zarówno ze względów etyki, jak i delikatności —dostarczać

przedewszystkiem pracy.

W tym celu N. York zatrudnia jaknajwięcej rąk roboczych przy robotach miejskich, co stanowi wielki ciężar materjalny dla miasta. Postanowiono zatem zmniejszyć zakres pracy i stosować tylko zapomogi. Dawniej odbywało się to zapomocą bonów o wartości nabywczej, za które u określonych dostawców otrzymywano produkty spożywcze. Przepisy wzbraniały udzielania zapomóg pieniężnych, gdyż władze obawiały się nadużyć. Doświadczenie dowiodło jednakże, że bony żywnościowe niezawsze zaspakajały potrzeby biedaków. Bezrobotny niekiedy w poszukiwaniu pracy potrzebuje pieniędzy bądź na tramwaj, bądź na telefon, ostrzyżenie włosów, ogolenie się itp. Wobec tego wprowadzono system czeków dwutygodniowych, które każdej chwili mogą być zamienione na pieniądze. Jednakże i w tym zakresie panuje ostrożność: czeki otrzymują tylko ludzie, o których jest wiadome, że nie zrobią złego użytku z pieniędzy. W wypadku najmniejszej co do tego wątpliwości utrzymuje się dawniejszy system bonów.

N. York w urzędach opieki społecznej zatrudnia

zgóra sto tysięcy osób.

Część tego personelu jest zajęta, przeprowadzeniem dochodzeń; inna znowu kieruje sprawami nędzarzy, szukając dla nich pracy. Wszystkie osoby, otrzymujące zasiłki, podlegają kontroli co kilka tygodni dla stwierdzenia, czy sytuacja ich nie uległa zmianie.

Oczywiście wykryto niejedno nadużycie. Niema w tem nic dziwnego, gdyż wszelkie dochodzenia przeprowadzić trzeba szybko, a zatem w wielu wypadkach pobieżnie. Jednakże wszystkie oszustwa są bardzo surowo karane (od jednego do trzech miesięcy przymusowych robót w więzieniu). W poszczególnych wypadkach żąda się zwrotu zainkasowanych poprzednio pieniędzy.

Zapomogi, zależnie od potrzeb każdej rodziny, wynoszą od 5 do 150 dolarów miesięcznie — przeciętnie do 40 dol. na rodzinę. Ojcowie rodzin, zatrudnieni przy robotach miejskich, otrzymują w przybliżeniu 60 dolarów miesięcznie.

Ciężary jakie ponosi rząd amerykański spowodu akcji zapomogowej, są olbrzymie. Przewiduje się, że taki stan rzeczy potrwa jeszcze

około dziesięciu lat.

N. York więc stoi w obliczu konieczności stworzenia źródła dochodów stałych na pokrycie ogromnych wydatków I — oczywiście— jak wszędzie na świecie —społeczeństwo zostanie obciążone nowemi podatkami. **Zamorski.**

Dwustu Anamitów przygotowuje się do chrztu.

Książki katolickie wśród pogan.

Nikt nie głosił słowa Bożego w małej wiosce Vinh - Quang, na południu wikarjatu apost. Tanh - Hoa, a jednak więcej niż 200 Anamitów przygotowuje się

do przyjęcia chrztu.

Ich nawrócenie przypomina przejście pierwszych Koreańczyków na łono Kościoła. Kilku mieszkańców wioski sprowadziło, z ciekawości kilka książek katolickich, a ponieważ z ich treści byli zadowoleni, opowiadali swemu otoczeniu co przeczytali. Pewnego dnia wybrali się nawet do najbliższego kapłana katolickiego

po bliższe wskazówki.

Kapłan wysłał do nich katachetę, który stwierdził, że istotnie są już przygotowani do chrztu. Ale nietylko sami chcą zostać katolikami, lecz wszczęli umiejętną akcję propagandową wśród okolicznych pogan, by ich przyciągnąć do wiary. Niebawem więc powstanie tam parafja katolicka.

Pierwsza i ostatnia kuropatwa

młodego myśliwego.

Młody Maurice Gautron, uczeń pewnej szkoły w Nantes udał się do swego brata rolnika w Chateaubriand, który mu pomagał

w zbiorze buraków.

W pewnej chwili z zarośli wyskoczyło stado kuropatw. Gautron pobiegł po strzelbę i zmierzył się do kuropatw, zabijając jedną z nich. Uradowany tem zwycięstwem młody strzelec zapomniał o wszelkiej ostrożności. Młodzieniec oparł nabitą strzelbę o drzewo. Strzelba przewróciła się na ziemię. W tym samym momencie padł strzał. Kula ugodziła młodego strzelca w piersi, kładąc go trupem na miejscu.

Drugi Piotr Skarga.

Kazań ks. Coughlina słuchają miljony.

Niema chyba na świecie nikogo, którego przemówień słuchałyby co tydzień takie miljony ludzi, jak popularny w całej Północnej Ameryce ks. Coughlin. Niedzielnych kazań jego słuchają dziś całe Stany Zjednoczone, słuchają katolicy, słuchają protestanci, a nawet bezwyznaniowcy. Tajemnica powodzenia polega na tem, że ks. Coughlin, urodzony mówca, potrafi do kazań swych wtrącać najbardziej palące zagadnienia chwili, nie waha się śmiało, powołując się na wiarogodne dokumenty, zdzierać maski

z największych potentatów

finansowych, przemysłowych i politycznych. To też potentaci ci zdawna zabiegają o unieszkodliwienie ks. Coughlina. Zwracano się nawet do bezpośredniego przełożonego kaznodziei, biskupa Detroit ks. Gallagher z żądaniem, by zmusił do milczenia tego „heretyka“ biskup jednak odpowiedział: — Wskażcie mi pierwej na czem polega jego herezja.

Inaczej do kazań ks. Coughlina odnoszą się szerokie masy. Co dzień nadchodzą ze wszystkich stron

stosy listów z uznaniem.

Co składa się przeważnie na treść nadchodzących listów, mówią słowa pewnego robotnika, który pisze do ks. Coughlin. „Gdyby o. Coughlin żył w Rosji przed rewolucją i gdyby mógł on tam przemawiać przez radjo do ludu, nie byłoby dziś tam ani komunizmu, ani ateizmu, ani związku bezbożników“.

Ks. Coughlin pochodzi z ludu, to też lud ten zna dobrze i umie przemawiać jego językiem. W kościele Św. Teresy od Dzieciątka Jezus w robotniczej dzielnicy Detroit za mało, zdaniem jego, bywało osób na jego kazaniach, bo skromna świątynia nie mogła ich zbyt wielu pomieścić. Wszedł więc w kontakt z radjową stacją nadawczą WIR w Detroit i od jesieni 1925 r. począł

przemawiać przez radjo.

Już pierwsze kazania wywołały taki efekt, że inne stacje radjowe amerykańskie, przedewszystkiem z Chicago i Cincinnati same poczęły zgłaszać się o pozwolenie na transmitowanie kazań ks. Coughlin. Dziś kazania te nadaje co niedziela 27 stacyj.

Wesoły powrót z pogrzebu

zakończył się śmiercią trzech osób.

Julien Houssin mer z Hestrud, Leon Fortin, Alfred Saint Hulle i Izydor Jouniaux udali się do Sautain w Belgji na pogrzeb swego znajomego. Wracając wynajęli w Sivry (Belgja) samochód u Ed. Michaux, który miał ich

zawieźć do Francji.

Po drodze wstąpili wszyscy na „jednego“ do przydrożnej karczmy, poczem w różowych humorach usadowili się znowu w samochodzie. Michaux był „pod gazem“ więc i do motoru dawał więcej gazu jak potrzeba. Skutek był ten, że na zakręcie w Solre le Chateau uderzył z ogromną siłą o drzewo, a wszyscy pasażerowie

wypadli na drogę.

Houssin, Fortin i Gouniaux ponieśli śmierć na miejscu a Saint-Hulle, Jouniaux i Michaux odnieśli ciężkie rany.

Samochód został podczas uderzenia niemal doszczętnie zdruzgotany.

Piotr Florjański

JEGO KRÓLEWSKA MOŚĆ PIENIĄDZ

38 POWIEŚĆ

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

Bolek Urban student leśnictwa zaręczył się potajemnie z Zulą Izdorską, córką zubożałej hrabiny, która nie straciła jednak swej dumy rodowej. Zawiadomiła matkę o swoich zaręczynach. Matka była przerażona. Widząc jednak upór córki i dowiedziawszy się, że Urban ma jeszcze dwa lata studjów przed sobą pozornie ustąpiła. Udała się do swej znajomej Karwiczowej o pomoc. Ta wystrała się dla Zuli o posadę sekretarki u bogatej bankierowej londyńskiej p. Wilmate, Polki z pochodzenia.

Piękna Zula została wprowadzona w towarzystwo i wywarła duże wrażenie na sir Thomasie, przyjacielu bankiera.

Udawał, że jest mu obojętną, ale zawsze starał się z nią spotykać.

Zula pisała pod dyktando bankierowej, która bawiła się w literatkę, powieść. Potrzebna jej była książka Rabindranath Tagore

Zula udała się po książkę do siedziby sir Thomasa, który był nieobecny, ale wkrótce po jej przybyciu, nadjechał.

Sir Thomas skorzystał ze sposobności i oświadczył się o jej rękę. Zula jednak nie przyjęła go, powołując się na swe narzeczeństwo z Urbanem.

Sir Thomas zaprosił rodzinę Wilmatów na przejażdżkę swoim jachtem.

Podczas podróży sir Thomas ponownie oświadczył się Zuli, ale również bez rezultatu

Bankierowa Wilmate otrzymała z Polski depeszę o chorobie w rodzinie i Zula nagle wyjechała z nią do Warszawy. Zula poszła odwiedzić krewnych narzeczonego.

* * *

Spojrzała na zegarek, dłużyły się jej godziny, wyglądała końca dnia, aby już znaleźć się w wagonie. Zbliżała się dopiero druga popołudniu, czuła się głodna i zmęczona, głowa ją bolała. Trudno jednak było myśleć teraz o wypoczynku. Dzieci wróciły ze szkoły. Ucieszone podarunkami jakiemi powitała je Zula, zapełniły całe mieszkanie wrzawą i hałasem. Oblegly małą ciocię jak fortecę, nie było końca pytaniom często niedorzecznym. Hania wyrosła, lecz zbrzydła. Szpeciła ją blada, anemiczna cera, zbyt jasne i rzadkie blond włosy splecione w dwa marne warkoczyki. Źle skrojona sukienka z taniego materjału uszyta na wyrost, wisiała na niej jak na szaragach. Marcelek, klocek, ruszał się niezgrabnie.

— Gdyby Mikey zaopiekowała się nimi, zmieniliby się do niepoznania — pomyślała Zula, porównując ich z Jimem i Filipem.

Podano obiad nie czekając na pana Zaborskiego, który nieprędko miał nadejść. Natomiast zjawił sie student, sublokator, wysoki, chudy młodzieniec o czarnej, długiej rozwichrzonej czuprynie. Przedstawiono go Zuli, poczem w milczeniu zajął swe miejsce przy stole i nie odezwał się w ciągu całego obiadu, onieśmielony obecnością obcej osoby.

Pani Anna spełniając obowiązki gościnnej gospodyni domu obcesowo zachęcała Zulę do jedzenia, nakładając jej bez pardonu na talerz.

— Wprawdzie nasza skromna kuchnia nie może równać się z lordowską, ale wszystko jest zdrowe, choć proste.

Zula przez grzeczność chwali, choć rosół z kluskami wydaje sie jej za tłusty, sztuka mięsa wysuszona, a kompot z rumbarbarum podany naprędce dla uczczenia gościa, pozostawia kwaśne wspomnienie. Nawet szklanka leciuchnej herbaty nie potrafiła ich zatrzeć.

— W istocie stałam się wybredną, dawniej nie zwracałam uwagi na jedzenie, teraz gdy zakosztowałam lukulusowych uczt sir Thomasa, stałam się wymagającą — myśli Zula.

Nagle wyobraża sobie minę finansisty — sybaryty, gdyby siedział przy takim obiedzie „prostym lecz zdrowym“. Anulka nakładałaby mu na talerz obcesowo, on zaś z grzeczności jako świetnie wychowany gentleman nie śmiałby odmawiać. Sir Thomas w otoczeniu rodziny Zaborskich.

Zetknięcie się dwóch światów, dwóch biegunów. Jakież byłoby to komiczne. Mało nie wybucha głośnym śmiechem. Z roztargnieniem słucha wywodów pani Anny na temat wzrastającej w mieście drożyzny. Myśl jej odleciała daleko, powróciła do tego innego świata, wśród którego obracała się w ostatnich czasach.

Bankier, Margaret z mężem z dziećmi powrócili do Caringtonu. Sir Thomas bawi teraz w Kingsdalu Zaprosił mnóstwo gości dla uprzyjemnienia sobie pobytu. Ożywił się stary zamek i stracił może swą tajemniczość. W tej chwili słońce srebrzy się pewnie w nurtach jeziora. Długie smugi cienia padają u stóp świerków na rozległych trawnikach parku.Ach! jakże tam ładnie, szeroko, swobodnie.

— Masło kosztuje już dziś trzy złote, a co to będzie zimą to strach pomyśleć. Węgiel też podrożał. Nie mogę sobie pozwolić na większy zapas, choć lepiejbym wyszła na tem — przerywa pani Anna rozmyślania Zuli.

— Tatuś wraca, tatuś już jest! Weronika obiad dla Tatusia — wołają dzieci pędząc na spotkanie ojca.

— Micio, zgadnij jakiego mamy gościa? — woła pani Anna.

Dobroduszna postać pana domu ukazuje się w drzwiach. Zdumionem spojrzeniem obejmuje Zulę, w pierwszej chwili nie poznaje jej.

— Ależ zmieniłaś się, poprostu nie ta sama osoba. Coś nadzwyczajnego — wybucha wreszcie.

Młoda dziewczyna wita przyszłego szwagra z wymuszonym uśmiechem, nudzą ją te stereotypowe wykrzykniki drażni wzrok, który pan Zaborski nie odrywa od niej.

— Powiedz mi, Miciu, co ja mam takiego osobliwego, że tak wpatrujesz się we mnie — pyta wreszcie.

— Byłaś przemiłym, pełnym uroku dzieciakiem, a teraz jesteś... jesteś... piękną i elegancką osóbką.

Choć zdanie zakończone jest komplementem, Zula wyczuwa w niem krytykę, która ubodła ją.

— Trudno być całe życie dzieciakiem, a tem bardziej, gdy pracuje się dla kawałka chleba. Wygląd trzeba zastosować do otoczenia, z którem obcuje się. Pani Wilmate życzy sobie, by jej sekretarka była dobrze ubrana.

— Ależ moja Zuleczko, Micio nie gani twej elegancji, przeciwnie, wszyscy podziwiamy ją i cieszymy się żeś tak wypiękniała — ujmuje się pani Anna.

Pan Mieczysław milczy zdetonowany odpowiedzią Zuli i przeświadczony, że zachował się niestosownie wobec tej panny, która nagle wydała mu się obcą.

Mówią, że w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu. Wyjechało takie sobie proste, naiwne, potulne dziewczątko, a wróciła wyfjokowana dama, rzekłbyś żywcem z żurnalu mód wycięta. W dodatku obraża się, gdy jej to powiedzieć —myśli biedny urzędniczyna.

Wkrótce jednak rozdobruchał się i zarzucił Zulę pytaniami.

Wszyscy z zaciekawieniem słuchają jej opowiadania. Zainteresowali się podróżą do norweskich fjordów. Zula sama była jeszcze pod urokiem przeżytych wrażeń i potrafiła opisać je barwnie. Dzień minął na pogawędce.

XXII.

Późnym wieczorem, pożegnawszy Zaborskich na dworcu kolejowym Zula wcisnęła się do przepełnionego wagonu trzeciej klasy. Jedyne wolne miejsce znalazło się w przedziale dla kobiet, między żydowka okazałej tuszy i do tego obarczoną krzykliwem niemowlęciem, a troskliwą babcią w czarnej peruce piastującą dwoje małoletnich wunków. Zula objęła spojrzeniem wszystkie twarze pasażerek i odwróciła się ze wstrętem. Mniejszość narodowa była tu większością. Korytarz również roił się od chałaciarzy.

— Cy niema nigdzie innego miejsca? — spytała konduktora.

— Chyba w drugiej klasie, w trzeciej wszędzie pełno.

Nie stać było Zulę na dopłatę Większą część swej miesięcznej pensji zużyła na kupno podarunków dla matki i narzeczonego, tak, że ledwie starczyło jej na konieczne wydatki podczas urlopu, musiała wiec zdecydować się na zajęcie skrawka twardej ławki. Wytworne londyńskie walizki wtłoczono na siatkę między stosy śmierdzących żydowskich tobołów.

Ruchle i Salcie obserwowały z ciekawośrią elegancką pannę, która tak niechętnie stała się ich towarzyszka podróży.

Stara babcia postanowiła zapoznać się z nią. Zwróciła się więc w jej stronę z uprzejmym uśmiechem i zapytała, czy daleko jedzie?

d. c. n.

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Zarząd związku zawodowego pracowników samorządowych m. stoł. Warszawy wystąpił do p. prezydenta miasta z prośbą o wydanie zarządzenia przyśpieszenia wypłaty emerytur i odpraw zwolnionym pracownikom, którzy czekają na załatwienie tych spraw nieraz po roku i dłużej. Poruszono również sprawę przyznawania doraźnych zapomóg i pożyczek w wypadkach nagłej potrzeby, spowodowanej przez chorobę, śmierć itp.; chodzi o przyśpieszenie wypłaty tych zapomóg i pożyczek.

• • •

Kolonja akademicka przy ul. Grójeckiej zamieszkała przez zgórą 1,000 studentów, jest terenem ciągłych konfliktów ze sklepami spożywczemi, mieszczącemi się w tej kolonji. Mieszkańcy domu akademickiego niedawno popadli w nowy konflikt ze sklepami spożywczemi i ogłosili przed kilku dniami bojkot. Walka ta trwa już oddawna i była przedmiotem rozważań najpierw sądu polubownego, później zaś okręgowego, który odrzucił podanie zarządu domów akademickich o mianowanie super... [illegible] Studenci obecnie biegają po sprawunki na miasto, a dzierżawca sklepu, p. Lubczyński, któremu kontrakt kończy się dopiero 1 kwietnia 1931 r. czeka spokojnie, aż stosunki spowrotem ułożą się dla niego pomyślnie.

• • •

Na terenie Międzynarodowej Wystawy Plastyczek w Instytucie Propagandy Sztuki odbył się Wieczór Autorek Polskich, zorganizowany staraniem Polskiego Zjednoczenia Kobiet Pracujących Zawodowo. Udział wzięły wybitne pisarki, które odczytały fragmenty swych niedrukowanych utworów: Boguszewska, Gojawiczyńska, Jasnorzewska-Pawlikowska, Krzemieniecka, Kuszelewska-Rayska, Kuncewiczowa, Morozowicz-Szczepkowska, Muszałówna, Nałęczowa, Nałkowska, Szelburg-Zarembina.

* * *

Warszawa posiada obecnie 30 km. wałów przeciwpowodziowych, zbudowanych na obu brzegach Wisły. Najstarszym i jednocześnie najdłuższym jest wał w Miedzeszynie (12 km.) następnie wał Siekierkowski (7,5 km.), wał Potocki na Żoliborzu (4,3 km.), wał kolejowy od mostu Kierbedzia do mostu kolejowego (1,2 km). i wał na Pelcowiźnie obecnie budowany. W roku przyszłym przewiduje się podwyższenie niektórych wałów, wzmocnienie ich podstaw oraz przedłużenie.

Krateczki.

SFOTOGRAFOWALIŚMY PANA!

DZIWNY AMATOR.

Właściwie nigdy nie wiem, czy mam zazdrościć czy litować się nad młodymi ludźmi, którzy przez długi szereg godzin stoją na jednem miejscu jakiejś ludniejszej ulicy i wręczają przechodniom karteczki z napisem: Sfotografowaliśmy pana!

Czy to jest dobry czy zły interes? Ile razy dziennie taki gość musi przytyknąć w aparat i dać przechodniowi kartkę, aby zarobić na papu? Na ile wydanych kartek ilu się zgłasza nazajutrz amatorów ulicznego zdjęcia? Czy mężczyźni robią przyjemniejszy wyraz twarzy przy takiej przypadkowej fotografji, czy kobiety? Czy t. zw. zawodowi fotografowie odczuwają konkurencję zdjęć ulicznych i jeżeli tak to dlaczego a jeżeli nie, to również: dlaczego?

Słowem pytań jest masa, na które odpowiedzi nie starałem się nawet zebrać, gdyż w gruncie rzeczy jest mi to obojętne i ani mnie grzeje ani ziębi fakt handlowej kalkulacji kartek sfotografowaliśmy „pana".

Może mnie zainteresować jedno tylko: dlaczego karteczki głoszą: „sfotografowaliśmy pana" a nie „sfotografowaliśmy panią"? Tu leży właściwie tajemnica zagadnienia. Przypuszczam że uliczni fotografowie nie robią zdjęć samotnych kobiet, gdyż kobiecie szkoda pieniędzy na fotografję, natomiast jeśli się ją fotografuje w towarzystwie mężczyzny, wie ona, że ów mężczyzna za własną złotówkę fotografję wykupi. Fotograf musi być trochę psychologiem i dlatego widocznie w karteczkach swoich zwraca się do pana, jako do tego w którego rękach leży decyzja wykupienia fotografji. Jeśli bowiem szkoda mu na mało ciekawą towarzyszkę, często przypadkowo, wydać złocisza, mówi jej wówczas, przy okazji: wie pani, z tego naszego zdjęcia na ulicy nic nie wyszło. Akuratnie skończył się film i fotograf robił zdjęcie na desce.

Skąpiec wyszedł ze sprawy z honorem, a złotówka została w kieszeni.

Swoją drogą jak to życie jest dziwnie urządzone. Na ulicy może człowiek mieć rozmaite przygody: mogą go sfotografować, może go przejechać auto, może mu spaść dachówka na łeb, może spotkać wierzyciela, może się natknąć na własną żonę akuratnie wtedy, gdy spaceruje z cudzą, może zgubić portfel, ale — psiakrew, — nikt mu na ulicy nie poda kartki: ofiarujemy panu tysiąc złotych. Nie znajdzie na ulicy cudzego portfelu. Nie dowie się, że główna wygrana padła na jego numer, nie uda mu sie nigdy wyratować spod samochodu staruszka - miljonera, który następnego dnia umiera, przedtem jednak zdążył swemu wybawicielowi zapisać w testamencie miljon dolarów.

Ulica, słowem daje człowiekowi minimalne szanse. Przy przejściu na ukos ulicy można zapłacić złotówkę mandatu karnego, gdy posterunkowy zatrzyma gościa:

— Panie ładny, nie umie pan przechodzić przez ulicę?

Ale nikt nie zatrzyma przechodnia słowami:

— Drogi panie, pan tak źle wygląda, pewno panu potrzeba pieniędzy? Oto ma pan dwa tysiące na pierwsze potrzeby, a po resztę proszę się zgłosić jutro do mego banku.

Rozumiecie teraz państwo dlaczego czuję taki wstręt do ulicy, która daje tysiące okazji do strat, materjalnych i fizycznych, a żadnej do zdobycia pieniędzy, które już dawno są znacznie bardziej potrzebne do życia niż naprzykład ozon.

ANTOŚ.

Antoni Kunczy bardzo lubi fotografować, ale nie posiada aparatu i dlatego też nie rozdaje kartek z napisem: sfotografowaliśmy pana. Antoś prócz pieniędzy na papu posiadał niemal wszystko: miłych przyjaciół, piękne znajome, niezłe manje i dobry apetyt. Jak się jednak okazuje, walory te nie dają jeszcze dostatecznej podstawy do życia, takiej chociażby jak aparat fotograficzny. A Kunczy pożądał aparatu gwałtownie. Pożądanie to miało przebieg następujący:

Któregoś dnia Antoś odwiedził swego znajomego Ernesta Kendla. Na oknie leżał aparat. Antoś przez cały czas wizyty był dziwnie podniecony. Mówił o wdziękach pani Anieli a myślał o aparacie Kendla. W Palił papierosa i opowiadał dowcipy, ale myśl jego stale krążyła koło aparatu. W pewnej chwili Kendel przeprosił na chwilę Antosia i wyszedł z pokoju. Z tej chwili skorzystał Antoś, porwał aparat, schował go w płaszczu i wkrótce po powrocie Kendla pożegnał go.

Kendel nie jest jednak taki głupi, na jakiego wygląda i gdy spostrzegł brak aparatu domyślił się sprawcy w Antosiu. Złożył więc odpowiednie zameldowanie, wobec którego Antosia skazano na 1 miesiąc paki..

Jerzy Krzecki.

Niezwykłe archiwum w staroświeckiej komodzie.

Zastawione legitymacje.

Z Wilna donoszą:

Funkcjonarjusze policji śledczej w poszukiwaniu za ukrywającemi się przestępcami, przeprowadzili rewizję szeregu domów schadzek. Między in. dokonano również rewizji w „wesołym domku" przy ul. Kalwaryjskiej, prowadzonym przez włamywacza Kassela.

Rewizja ta dała zgoła nieoczekiwany wynik: W staroświeckiej komodzie Kassela, zdobiącej jego pokój sypialny znaleziono

niezwykłe archiwum.

Była to paczka rozmaitych dokumentów jak paszporty, legitymacje i tp. będące swego rodzaju zastawami za „towar" pobrany na kredyt.

Między in. znaleziono dowód osobisty wraz z portfelem pewnego dobrze znanego ziemianina. W .W. zastawiony za 5 zł. legitymację studencką USB. na nazwisko N. S. zastawioną za 3 zł. legitymację Kasy Chorych zastawioną za zł. 3 przez elektromontera W. N. wraz z fotografjami żony i dzieci i szereg innych.

Kassel ma rozległą klientelę...

EKSMISJA HOTELU.

Przebiegły właściciel kamienicy.

Z Wilna donoszą:

Właściciel kamienicy Nr. 7 przy ul. Kolejowej na podstawie wyroku sądowego przy pomocy komornika wyeksmitował hotel „Wenecja" wraz z całym inwentarzem i meblami z 25 pokoi.

Sprawa tej eksmisji przedstawia się następująco:

Właściciel wspomnianego hotelu p. Sapożnikow w ciągu 10 lat płacił właścicielowi kamienicy Rudnikowi komorne w sumie 1.100 zł. miesięcznie. Aczkolwiek hotel należał do dobrze prosperujących przedsiębiorstw, to jednak tak wygórowane komorne pochłaniało całe zyski. Ostatnio w związku z zastojem w branży hotelarskiej, podupadły również i interesy hotelu „Wenecja". Przedsiębiorca

zalegał z komornem na 3.500 zł.

P. Rudnik zaskarżył Sapożnikowa do sądu. Proces wygrał i otrzymał wyrok eksmitujący. P. Sapożnikow wezwał jednak p. Rudnika do sądu polubownego, gdzie zatarg został załatwiony na warunkach następujących: właściciel kamienicy obniżył komorne do 550 zł. miesięcznie, zaś p. Sapożnikow zobowiązał się płacić komorne regularnie i ratami spłacić zaległość.

Gdy Sapożnikow wniósł pierwszą ratę długu Rudnik odmówił wydania pokwitowania. Na nalegania lokatora oświadczył:

— Może mi pan wierzyć na słowo, że ja ze starej eksmisji użytku nie zrobię. Lecz jeśli pan nie otrzyma zobowiązania wówczas nie będę narażony na nowe wydatki,

otrzymać nowę eksmisję.

Sapożnikow zadowolił się tem oświadczeniem. Płacił dotąd komorne normalnie i wypłacił całą zaległość.

Raptem pewnego dnia właściciel domu oświadczył Sapożnikowi, że żąda by ten zwolnił zajmowany lokal gdyż potrzebuje go dla siebie.

Nie pomogły żadne perswazje, nie pomogła interwencja Zarządu Związku Hotelarzy. — Rudnik skierował eksmisję do komornika. Wówczas poszkodowany Sapożnikow zaskarżył Rudnika przed władzami policyjnemi o przywłaszczenie znacznej sumy pieniężnej i nieprawne wykonanie otrzymanej w swoim czasie eksmisji.

Jak się obecnie dowiadujemy, akta sprawy przekazane zostały do prokuratora.

Tymczasem cały inwentarz Sapożnikowa leży na podwórku, zaś sam Sapożnikow pozostał bez środków do życia.

RADJO-KĄCIK.

NIEDZIELA, dnia 4 listopada.

RASZYN.

9.00 Sygnał czasu i pieśń poranna
9.05, 9.23, 9.40 Muzyka z płyt
9.07 Gimnastyka
9.22 Dziennik poranny
9.45 Chwilka pań domu
9.50 Zapowiedź programu (ze Lwowa)
10.05 Nabożeństwo z Poznania
11.40 Muzyka religijna z płyt
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Wiadomości rolniczo-meteorologiczne
12.05 Przegląd teatralny
12.15 Poranek muzyczny z konserwatorjum warszawskiego w wykonaniu orkiestry filharmonicznej pod dyr. B. Szulca i B. Ginzburg (wiolonczela)
13.00 Transmisja z Wilna
13.15 D. c. poranku muzycznego
14.00 Muzyka lekka w wykonaniu orkiestry wiedeńskiej (płyty)
15.00 Pogadanka rolnicza z Poznania
15.15 Koncert chóru ludowego Stow. Młodzieży żeńskiej w Leszczynach pod dyr. ks. M. Połoski
15.25 Przegląd rynków produktów rolnych— wygł. p. St. Prus - Wiśniewski
15.35 D. c. koncertu
15.45 Porady weterynaryjne — wygł. p. Z. Olszański, lek.-weter.
16.00 „Pierwsza rana" — Z. Marynowskiego (fragment z rękopisu powieści)
16.20 Recital śpiewaczy E. Szabranskiej
16.45 „War i Sawa" — pogawędka dla dzieci starszych — wygł. prof. H. Mościcki
17.00 Muzyka ludowa do tańca w wykonaniu zespołu A. Stromberga
17.50 „Co to jest książka dla młodzieży?"— wygł. dr A. Chorowiczowa (odczyt teor. hum.)
18.00 „Teatr Wyobraźni" ze Lwowa
18.45 „Belwederczycy" — wygł. dr Br. Pawłowski. (Życie młodzieży)
19.00 Muzyka lekka w wykonaniu orkiestry P. R. pod dyr. Stan. Nawrota
19.45 Program na dzień następny
19.50 Feljeton aktualny
20.00 Koncert w wykonaniu orkiestry symfonicznej P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Jak pracujemy w Polsce?
21.00 „Na wesołej lwowskiej fali"
21.45 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.
22.00 Skrzynka pocztowa techniczna — omówi red. W. Frenkiel
22.15 Koncert reklamowy
22.30 R. Strauss: Przygody Sowizdrzała — poemat symfoniczny pod dyr. kompozy
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej
23.05—23.30 Muzyka taneczna z dancingu „Oaza"

ŁÓDŹ jak Raszyn z wyjątkiem:

15.00 „Na horyzoncie łódzkim" (feljeton — wygł. red. Cz. Gumkowski
15.25 Płyty
15.45 Skrzynka strzelecka okręgu łódzkiego

PONIEDZIAŁEK, dnia 5 listopada.

RASZYN.

6.45 Pieśń poranna
6.50, 7.08, 7.25 Muzyka z płyt
6.52 Gimnastyka
7.15 Dziennik poranny
7.35 Chwilka pań domu
7.40 Zapowiedź programu
7.50 Koncert reklamowy
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Wiadomości meteorologiczne
12.05 Codzienny przegląd prasy polskiej
12.10 Koncert ze Lwowa
13.00 Dziennik południowy
13.05 Polskie wojskowe piosenki i marsze z płyt
15.30 Wiadomości o eksporcie polskim
15.35 Przegląd giełdowy
15.45 Muzyka taneczna w wykonaniu orkiestry Z. Górzyńskiego
16.25 Zula Pogorzelska przed mikrofonem (piosenki)
16.45 Lekcja języka niemieckiego ze Lwowa
17.00 Recital śpiewaczy E. Mossakowskiego
17.25 Skrzynka pocztowa — omówi dr M. Stępowski
17.35 Płyty
17.50 Pogadanka Br. Winawera
18.00 Skrzynka pocztowa rolnicza — omówi inż. W. Tarkowski
18.10 Życie kulturalne i artystyczne stolicy
18.15 Muzyka lekka z kawiarni „Adria"
18.45 Zagadki muzyczne dla dzieci starszych (ze Lwowa)
19.00 Audycja żołnierska
19.25 Chwilka harcerska
19.30 „Dwa tysiące przyjaciół" — wygł. K. Jabłowski (feljeton)
19.45 Program na dzień następny
19.50 Wiadomości sportowe
20.00 Muzyka lekka w wykonaniu orkiestry P. R. pod dyr. Stan. Nawrota oraz St. Staniewicz (fortpian)
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Jak pracujemy w Polsce?
21.00 Druga audycja Stow. Miłośników dawnej Muzyki w wykonaniu orkiestry kameralnej pod dyr. M. Mierzejewskiego oraz chór kapeli ludowej pod dyr. Br. Rutkowskiego
21.45 „Tajemnice najmniejszych organizmów" — wygł. dr M. Chejfec
22.00 Koncert reklamowy
22.15 Lekcja tańca pod kier. L. Wajszczuka
22.25 Muzyka taneczna z restauracji „Gastronomja"
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej
23.05—23.30 D. c. muzyki tanecznej.

ŁÓDŹ jak Raszyn z wyjątkiem:

17.25 Płyty gramofonowe
18.00 Płyty gramofonowe
18.10 Repertuar teatrów
19.56 Wiadomości sportowe lokalne.

SPORT.

Budżet wychowania fizycznego i sportu obcięto o 808 tysięcy zł.

Ogłoszony ostatnio projekt preliminarza budżetowego na rok administracyjny 1935 - 36 obejmuje m. in. także i sumy preliminowane w dziale PUWF. na wychowanie fizyczne i sport.

Budżet PUWF. wynoszący w r. 1934 — 35 — 7 miljonów 900 tys. zł. został zredukowany w projekcie do 7,092,000 tj. o 808 tys. zł.

Poszczególne główniejsze pozycje: personel 495 tys. zł. wyszkolenie (instruktorzy obozy, przejazdy) 3.478 tys. zł. sprzęt materjały i wykończenie objektów 2,197 tys. zł., pomoc dla organizacyj sportowych i wych. fiz. przez inwestowanie . propagandę 371 tys. zł. utrzymanie Centr. Inst. WF. i Rady Naukowej WF. 534 tys. zł.

Niektóre związki wyznaczyły już terminy swych walnych zgromadzeń a mianowicie:

11 listopada w Warszawie walne zgromadzenie Pol. Zw. Tow. Kolarskich.

2 grudnia — walne zgromadzenie Pol. Zw. Szermierczego i Pol. Zw. Kajakowego w Warszawie.

16 grudnia walne zgr. Pol. Zw. Hokeja na trawie w Poznaniu.

19 — 20 stycznia walne zgromadzenie Ligi PZPN w Warszawie.

9 i 10 lutego — walne zgromadzenie Pol. Zw. Lekkoatletycznego w Warszawie.

16 i 17 lutego — walne zgromadzenie Polskiego Związku Piłki Nożnej w Katowicach.

BIEG NAPRZEŁAJ O PUHAR IKP. na dystansie 3 klm.

Dziś w niedzielę, na zakończenie sezonu lekkoatletycznego organizuje łódzki IKP bieg naprzełaj o puhar, ufundowany przez urzędników i majstrów fabrycznych IKP.

Bieg odbędzie się na dystansie 3 klm.

HOKEIŚCI SZWEDZCY zaproszeni do Warszawy.

W dniu 16 bm. bawić będzie w Berlinie z okazji otwarcia sezonu w hokeju lodowym doskonała drużyna szwedzka Gota.

Zarząd PZHL wystosował już zaproszenie do kierownika drużyny szwedzkiej, proponując szwedom start w dwóch meczach w Katowicach bezpośrednio po turnieju berlińskim.

Co zgotować jutro na obiad?

Kapuśniak, befsztyk faszerowany, legumina cytrynowa.

ZŁOŻENIE HOŁDU BOHATEROM WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI.

Komitet Propadandy Czynu Polskiego wzywa wszystkich Polaków do oddania w wigilję święta niepodległości Polski, t. j. w dniu 10 listopada — hołdu wszystkim bohaterom, poległym w walkach o niepodległość Polski. A więc tym, którzy pod Kościuszką i Puławskim pierwsi zginęli w walkach o utrzymanie niezawisłości Polski; tym, którzy padli ofiarą rzezi Pragi; tym, którzy pod Dąbrowskim i Poniatowskim, łudzeni obietnicami wolności, krwią swoją zrosili ziemię niemal całej Europy i Afryki; tym, którzy w 1831 i 1863 r. zginęli w próbach wywalczenia miejsca Polsce na mapie Europy; tym, którzy męczeni byli w lochach Cytadeli i stepach Syberji; tym, którzy w 1905 r. padli w walce dla idei niepodległości i wreszcie tym, którym Bóg dał szczęście, kosztem własnego życia wywalczyć Polsce — niepodległość. Gdy my kroczymy poziomą drogą powszedniości, oni wzbili się ku szczytom poświęcenia. Gdy my oddajemy Ojczyźnie cząstkę swego czasu, czy mienia, czy trudów, oni oddali wszystko, bo siebie, swą młodość, swój zapał, swe życie. Komitet Propagandy wzywa wszystkie organizacje do zgłaszania swego udziału w apelu poległych bohaterów, do Komitetu Propagandy (ul. Świętokrzyska 9, m. 1, tel. 6-40-04 w godz. 8—15 i 17—19) z podaniem ilości uczestników. Nie wątpimy, że w dniu 10 listopada r. b. cała Polska weźmie udział w złożeniu hołdu bohaterom walk o niepodległość Polski, organizując na wzór Warszawy symboliczne apele poległych, w których udział powinni wziąć wszyscy obywatele. Dla udostępnienia prowincji wzięcia udziału w symbolicznym apelu i w rewji wojska polskiego w niedzielę 11 listopada, na Polu Mokotowskiem w Warszawie, Komitet Propagandy uzyskał 70-procentowe indywidualne zniżki kolejowe na wszystkich linjach kolejowych, z których korzystać można na podstawie karty uczestnictwa, zamówionej w biurach „Orbis", Wagons-Lits/Cook lub w Komitecie Propagandy (ul. Świętokrzyska 9, m. 1).

Zaznaczamy przytem, że dla przybyłych z prowincji wejście na rewję jest bezpłatne za okazaniem karty uczestnictwa. Szczegółowy program Święta Niepodległości podamy niebawem.

SPIS POBOROWYCH ROCZNIKA 1914. KTO MA SIĘ STAWIĆ JUTRO?

Jutro (w poniedziałek) 5 b. m. winni się stawić w lokalu Wydziału Wojskowo - Policyjnego Zarządu m. Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 165 mężczyźni rocznika 1914, zamieszkali na terenie 5 Komisarjatu P. P., których nazwiska rozpoczynają się na litery F i G oraz zamieszkali na terenie 12 Komisarjatu P. P. na litery R, S, Sz, T, U, W, Z, Ż i Ź.

Spis odbywa się od godz. 8 do 15 (w soboty od godz. 8 do 13.30).

OBCHODY, IMPREZY, ODCZYTY i WYSTAWY.

Kursy dokształcające przy Społ. Uniw. Powszechnym: Zapisy w sekretarjacie przy ul. Gdańskiej 19 od godz. 11—14 i 18—20 do 5 listopada.

Kursy radjotechniczne w Polskiej YMCA Informacje w sekretarjacie.

Wystawa porcelany i obrazów, zorganizowana przez Łódzkie T-wo Zwalczania Raka — Piotrkowska 135.

ODCZYT CZERWONEGO KRZYŻA.

Staraniem Sekcji Odczytowej Oddziału Łódzkiego Polskiego Czerwonego Krzyża, dzisiaj o godz. 12 min. 30 w południe w sali Stowarzyszenia Polskich Kupców i Przemysłowców Chrześcijan, ul. Piotrkowska Nr. 133 dr. Chitrukówna wygłosi odczyt na temat: „Co każdy o szczepionkach i surowicach wiedzieć powinien". Wstęp bezpłatny.

Z POLSKIEGO T-WA KRAJOZNAWCZEGO.

Dn. 6.11 zostanie otwarta świetlica członków w celu ułatwienia współżycia towarzyskiego. W świetlicy będą wyłożone krajoznawcze pisma i albumy; z gier towarzyskich — narazie tylko warcaby. Świetlica będzie czynna w czasie urzędowym, we wtorki i piątki od godz. 18 — 20. Organizatorem świetlicy jest czł. Tow. p. A. Lisko.

Dn. 6.11 zostanie uruchomiona przezroczarnia, która będzie wypożyczała przezrocza w czasie urzędowym za opłatą. Przezroczarnię prowadzić będzie czł. Tow. p. E. Hermelówna.

Z bibljoteki T-wa od dn. 6.11 korzystać będzie można w oba dni urzędowe za każdorazową opłatą 10 gr. Bibljotekarzem jest czł. Zarządu p. M. Rybakówna.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Po poł.: Zwyciężyłem kryzys; wiecz.: Dama w bieli
Teatr Popularny (Ogrodowa 18) — Hrabia Luxemburg
Teatr Popularny w sali Geyera (Piotrkowska 295) — Najszczęśliwszy z ludzi
Teatr rewji „Alhambra" — Zdrastwujtie łodzianie!
Adria — Synowie pustyni
Bajka — I. Królowa Krystyna; II. Cyrkowcy
Bratnia Strzecha — Zdobyć cię muszę
Capitol — I. Galernik; II. Paryż w ogniu
Casino — Księżniczka przez 30 dni
Corso — I. Dwa oblicza; II. Zaledwie wczoraj
Czary — I. Bezprawie Zachodu; II. Taka słodka dziewczyna, jak ty...
Europa — Co mój mąż robi w nocy?
Grand - Kino — Eskimo
Metro — Synowie pustyni
Mimoza — **I. Parada rezerwistów; II. Challenge 1934 roku**
Miraż — Syn King Konga
Ludowy — Romans Manki Greszynoj
Luna — W wiedeńskiej kawiarence
Oświatowy — I. Biały upiór; II. W obronie przed śmiercią
Palace — Imperatorowa
Przedwiośnie — Śmierć odpoczywa
Rakieta — Marsz Rakoczego
Rekord — Prokurator Alicja Horn
Sfinks — I. Szalona noc; II. Serce olbrzyma
Słońce — Pod Twoją obronę...
Stylowy — Platynowa blondynka
Sztuka — Katarzyna Wielka
Zachęta — Prokurator Alicja Horn

WINSZUJEMY.

Jutro. Zacharjaszowi i Elżbiecie
Wschód słońca 6.35
Zachód słońca 16,05
Długość dnia 9,30
Ubyło dnia 6,59
Tydzień 44.

Za tekst ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Słońce w ciemnych mieszkaniach.

Pomysłowy wynalazek Francuza.

Mieszkania słoneczne mają zalety, których nie potrzeba przypominać. Za to mieszkania, o oknach północnych, do których światło słoneczne nigdy nie zagląda bierze tylko ten, kto musi. A jednak tak łatwą jest rzeczą zrobić nawet z mieszkania, którego okna zwracają się na północ,

mieszkanie słoneczne.

Wszakże nic na świecie nie daje się równie łatwo skierować jak światło słoneczne. Wiedzą o tem dobrze dzieci szkolne, bawiące się lusterkiem

podczas lekcyj w szkole

i świecące niemiłosiernie oślepiającym blaskiem w oczy mieszkańcom przyległych domów.

Francuski inżynier Jacques Arthugs postanowił metodą dzieci szkolnych rozświetlać mroki północnych mieszkań.

Skonstruował on w tym celu aparat składający się z zwierciadła i przyrządu, który w automatyczny sposób zmusza taflę zwierciadła do obracania się za słońcem. Przyrząd ten skonstruowany jest niezmiernie dowcipnie. Za jego pośrednictwem samo słońce skierowuje taflę zwierciadła

stale w swoją stronę.

Promienie świetlne odbite od zwierciadła padają przez cały czas trwania dnia do mrocznych okien mieszkania nie słonecznego. Dostawszy się raz do pokoju mogą zapomocą zwierciadeł lub pryzmatów zostać skierowane w stronę do wolnego zakątka pokoju. Najchętniej oświetla się niemi sufit, który łagodny blask rozsiewa następnie po całym pokoju.

Aparat inż. Arthuis znalazł rozległe zastosowanie w Paryżu. Używa się go przedewszystkiem dla rozjaśniania sal szkolnych, których okna nie są zwrócone w tę stronę w której w godzinach lekcyj stoi słońce. Służy on do oświetlenia lokali sklepowych, restrauracyj, biur i tp. Jedno zwierciadło Arthuisa rzuca do pokoju światło.

o sile 1000 świec,

które umiejętnie wyzyskane zastępuje światło 10 bardzo silnych żarówek elektrycznych.

SENSACJE ŚWIATA NAUKOWEGO.

TAJEMNICA KRYJÓWKI DZIEDZICZNOŚCI.

Tablica życia i śmierci.

Wielką sensację w świecie naukowym wywołało odkrycie przez prof. Lehmanna tajemniczych ruchliwych kryształków. Jak donosi jedno z pism wiedeńskich, prof. Lehmann otrzymał owe twory

z pospolitego miękkiego mydła.

Wykazują one wszelkie objawy życia: poruszają się, pożerają wzajemnie, rosną i posiadają nawet najpewniejsze znamię życia: rozmnażają się. Jeden kryształek dzieli się na dwa, które znowu wykazują te same cechy co kryształ macierzysty. Cała ta historja pływających kryształków wygląda jeszcze mocno zagadkowo: odkrycie wydaje się być nie bez znaczenia, mimo, że znani uczeni odmawiają życia tworom prof. Lehmanna.

Kluczem do przenikania tajemnic nieruchomej materji jest już oddawna teorja atomistyczna. Skoro w ostatniem ćwierćwieczu Anglik Dalton wprowadził do nauki pojęcia atomu, była to tylko hipoteza, która wprawdzie posiadała duże walory prawdopodobieństwa, mało jednak znajdowała wiary. Od tego czasu wiedza poczyniła.

ogromny krok naprzód.

dwadzieścia lat temu udało się Niemcowi v. Laue prześwietlić kryształy promieniami Roentgena i wykazać, że układ drobin można uchwycić na płycie fotograficznej. Doświadczenia Amerykanina Wilsona poszły jeszcze dalej, do wykrycia realnych śladów istnienia atomów. Sfotografował on drogi, po których pędzą, wyrzucane przez ciało promieniotwórcze, jądra atomowe, w kształcie mglistych pierścieni i w ten sposób wyraźnie i naocznie mówią o swej obecności.

Także biologja posiada swoją teorję atomiczną, ugruntowaną na równie prawie pewnych podstawach. Co Wilson uczynił dla nauki o budowie materji, tego samego wysiłku dokonał dla biologji mniej znany Amerykanin John Belling z Waszyngtonu. Atomy życia noszą nazwę "genów", mieszczą się w chromosach jąder komórkowych i są u każdej żyjącej istoty niewidzialną, mikroskopijną

kryjówką dziedziczności.

W nich ukrywa się wielka, jeszcze dziś nierozświetlona tajemnica stawania się. Na istnienie genów wskazywano już od dłuższego czasu. Dziś istnienie ich jest tak samo pewne, jak obecność atomów, może nawet więcej, gdyż geny, choć mikroskopijne, są wobec atomów prawdziwemi olbrzymami i dają się spostrzec przez specjalne mikroskopy.

A jednak wydaje się, że najostatniejsza tajemnica życia kryje się nie w genach komórki, lecz w innej sile którą ludzkość oddawna wykorzystała do swych celów: W naładowaniu elektrycznem komórki. Doświadczenia poczynione niedawno, w których rolę doświadczalnych królików spełniały ameby, jednokomórkowce, żyjące masami w kropli wody— wykazały, że z chwilą odebrania stworzonku przez niesłychanie pomysłowe urządzenia ładunku elektrycznego, — ginie ,a komórka rozpada się. Kilka miliwolt mniej albo więcej napięcia elektrycznego jest dla ameby hamletowskim problemem:

być albo nie być.

Obrazek z Pomorza.



Miasta pomorskie odznaczają się wielką malowniczością, charakterystyczną dla tej dzielnicy. Oto na zdjęciu pełna nastroju wąska uliczka w Grudziądzu. Jest to ulica Spichrzowa.

Staruszka Europa uczenicą młodej Ameryki.

Nad czem głowią się lotnicy?

Ilość silników w samolocie.

Europejska technika budowy samolotów komunikacyjnych stanęła do walki rywalizacyjnej z techniką amerykańską, mającą za sobą wspaniałe tradycje najlepiej rozwiniętych linij lotniczych świata. Technika lotnicza, ma dwie możliwości rozwiązania. Mamy na myśli dość silników, w jakie powinien był zaopatrzony samolot komunikacyjny, obliczony na bezpieczne przewożenie kilkunastu pasażerów na dalekie odległości, z dużą szybkością

i jeszcze większem bezpieczeństwem.

Że używamy odrazu liczby mnogiej — ilość silników — to jest chyba jasne. Chociażby ostatni wyścig Londyn — Melbourne wykazał, że rezerwa silnikowa jest przy dużych odległościach nad wyraz wskazana. Możność dokonania jeszcze parogodzinnego lotu w razie „nawalenia" jednego z silników powiększa bezpieczeństwo tak wydanie, że sa lotów pasażerskich jednosilnikowych. przeznaczonych do większych lotów, zwłaszcza nad niebardzo bezpiecznemi w razie lądowania okolicami, w przyszłości już niewątpliwie nie będzie.

Porównanie samolotów pasażerskich Europy i Stanów Zjednoczonych A. P. odrazu nam wskazuje, że większość samolotów europejskich posiada trzy silniki, podczas gdy Ameryka kontentuje się dwoma i

ma wyczyny znakomite.

Kto więc ma rację.?

Europejscy konstruktorzy powiadają że co dwa, to nie trzy, to znaczy, że przy trzech silnikach, w razie „wypadnięcia" jednego, pozostają jeszcze dwa podczas, gdy w samolocie dwusilnikowym pozostaje już tylko jeden, co ma rzekomo dawać mniejsze bezpieczeństwo.

Amerykanie powiadają na to, że jeśli w samolocie europejskim, t. zw. trójsilnikowym, wypadnie silnik środkowy, to wtenczas bezpieczeństwo samolotu jest takie, jakgdyby leciał na jednym silniku, ponieważ żaden z pozostałych dwóch nie pociągnie samolotu sam jeden, gdy więc i jeden z nich wypadnie, samolot będzie musiał lądować, dokładnie tak samo, jakby to było przy samolocie dwusilnikowym.

Potem występują Yankesi z całym arsenałem zalet innych, gospodarczych.

Przedewszystkiem więc samolot dwusinlnikowy ma z natury rzeczy te dwa silniki wbudowane po obu stronach kadłuba

w specjalnych gondolach.

albo, też wmontowane w skrzydło. W każdym razie samolot dwusilnikowy ma cały kadłub wolny, pozostawiony do wykorzystania, bądź jako kabina dla większej ilości pasażerów, bądź jako skład na bagaż, bądź wreszcie jako zbiorniki paliwa na dłuższy lot bez lądowania

Tych zalet oczywiście samolot trójsilnikowy nie posiada, gdyż silnik środkowy zajmuje znaczną ilość miejsca. Dodać należy, że kwestja mocy nie odgrywa tu roli, bo jeśli przeprowadzamy rozważanie teoretyczne, to musimy przyjąć oczywiście, że dwa silniki samolotu dwusilnikowego potrafią mu zapewnić tę samą szybkość

co trzy silniki

samolotowi trójsilnikowemu. To znaczy, że owe dwa silniki muszą być tak silne jak tamte trzy. Z tem wiążą się, jak podkreślają Amerykanie, kwestja zużycia paliwa. Dwa silniki po 160 koni (naprzykład) zużywają mniej paliwa łącznie, niż trzy silniki po 100 koni, chociaż moc ogólna jest i tu i tu równa 300.

Reasumując te rozważania, dojdziemy do wniosku, że — zwłaszcza po potwierdzeniu przez wspaniałe wyczyny dwusilnikowych samolotów angielskich Comet w ostatnim wielkim wyścigu — staruszka Europa zacznie się uczyć od młodej Ameryki i wkrótce wszystkie nowe samoloty pasażerskie będą budowane

jako dwusilnikowe,

z dużą, przestronną kabina dla pasażerów i z tem samem bezpieczeństwem dla podróżnych, jakie przedstawiają obecnie wielkie trójsilnikowe samoloty europejskich linji lotniczych.

SŁAWNE ARTERJE



Czy ty znasz, mój miły bracie,
nasze łąki w błyskach rosy,
śliczne gaje i ruczaje
i te polskie, kiepskie szosy?

Czy ty znasz, mój miły bracie,
jeśli kochasz się w marszrutach,
nasze drogi asfaltowe, —
wpadniesz w dziurę — umarł w butach!...

Gdy masz auto, lub motocykl,
do wycieczek jesteś skory,
najprzyjemniej klnie się wtedy,
gdy się z trzaskiem gną resory.

Tu coś trzeszczy, tam znów pęka,
lej na drodze — właśnie, właśnie,
z dziury w dziurę, z dołu w doły,
taki szlaczek, niech szlak trzaśnie!

Pułapkami polskiej szosy
zagranicą ludzi straszą
czy ty znasz, mój miły bracie,
niezaradność dziwną naszą?

Gdzie nie jesteś, wszędzie doły,
wszędzie człeka strach oblata,
nawet „gładka" autostrada,
to przeważnie auta - strata.

Kawałeczek za kawałkiem
wśród wybojów się urywa,
masz u celu zamiast auta,
kupę szmelcu, żelaziwa....

Czy ty znasz, mój miły bracie,
słyszysz? — drę się w niebogłosy,
dzikie kraje pełne zwierząt?
Afrykańskie CUDNE szosy?

Raj nie szosy, raj na ziemi,
twierdzę śmiało bez przesady,
widać lepiej gospodarzą
od nas dzikie ludojady.

Nic dziwnego, że w Afryce,
czy dasz wiarę bracie drogi,
gdzieś w Atlasie, na wertepach
wisi napis. „Polskie drogi". ROM.

„Drapacz ziemi".

Sensacyjny projekt rosyjskiego inżyniera.

Istnieją drapacze chmur lub nieba, wyrastające na kilkadziesiąt lub kilkaset metrów ponad poziom gruntu, i stanowiące najbardziej nowoczesną formę budynków mieszkalnych. Jednakże groza przyszłej wojny, razem z jej atakami lotniczemi, z przemianą całego kraju wojującego państwa w linję frontu zwraca myśl architektów ku nowemu stylowi budownictwa. Poczyna się mianowicie myśleć o budowaniu domów podziemnych, któreby były ochronione przed bombami lotników i artylerji a zarazem dostarczały swym mieszkańcom bezpiecznego schronienia przed trującemi gazami. Z projektem takich "drapaczy ziemi" wystąpił pewien inżynier rosyjski. Budowanie takich kolosów podziemnych nie natrafia na większe trudności techniczne. Również wentylacja i oświetlenie nie nastręcza trudności. Być może iż za sto lat nasze miasta z ich monumentalnemi budynkami

przestaną istnieć.

Może zmiecie je z powierzchni ziemi przyszła wojna, a może sam strach przed jej grozą. Może zaczną się ludzie gnieździć pod ziemią, skoro na ziemi nie będą mogli znaleźć warunków egzystencji.

Wszystkie ubikacje mieszkalne "drapaczy ziemi" znajdują się pod powierzchnią ziemi. Ponad szybem, stanowiącym jakgdyby podwórze podziemnej budowli znajduje się olbrzymi reflektor chwytający promienie słoneczne i rzucający je do wnętrza budynku. Obok reflektora znajduje się rura wentylatora, dostarczającego podziemnym pokojom świeżego powietrza. Dostęp do wnętrza domu odbywa się przez wejścia tak urządzone, żeby przy wchodzeniu nie wpuścić do środka gazów które ewentualnie zalegałyby powierzchnię ziemi.

Nie wstrząsaj nigdy wina

10 przykazań smakoszy.

Z inicjatywy "Paryskiego" instytutu winnego i gastronomicznego" ukazał się w Paryżu "dekalog winny' Poza spisem najlepszych win i poradami w wyborze win w różnych okolicznościach, zawiera on 10 przykazań, mających służyć jako niewzruszone wskazania dla amatorów wina. Oto one:

1) Nie wstrząsaj nigdy wina. 2) Nie kładź nigdy lodu do wina czerwonego lub białego. 3) Nie mieszaj nigdy wina z dwóch butelek w tej samej karafce lub tym samym kielichu. 4) Nie grzej, ani też

nie zamrażaj wina.

5) Z jaknajwiększą dbałością przelewaj czerwone wino do karafek. 6) Podawaj wszystkie wina w wystarczająco dużych kielichach, nalewając mniejwięcej do połowy. 7) Białe wina podaje się za zwyczaj do zakąsek, zupy i ryby. 8) Czerwone wina należy podawać do pieczonego ptactwa i dziczyzny, innemi słowy do wszystkich t. zw. "czerwonych" dań. 9) Szampan, należy raczej studzić niż zamrażać, i można go podawać przez cały czas jedzenia.10) Białe wina wytrawne podaje się przed słodkiemi. a czerwone wina lekkie przed mocnemi.

Zwierzęta łuczywem Eskimosów.

Oryginalny sposób rozpraszania ciemności.

W oryginalny sposób rozpraszają ciemności nocy półrocznej pierwotne ludy dalekiej północy.

Nie posiadając drzewa na łuczywa, używają na lampy tłuszczu fok i morsów łowionych, albo też niektórych zwierząt suszonych. Najczęściej służy do tego celu jaskółka morska. Nie jest to ptak duży, ale bardzo tłusty. Jeżeli przez jego ciało przeciągnie się knot sporządzony ze mchu, to taka lampa zwierzęca pali się

całemi godzinami.

Jeszcze znacznie dłużej paliła się lampa z alki olbrzymiej (Alca impennis). Gdy wszak że wielki ten ptak, tępiony niemiłosiernie dla pierza i tłuszczu, wyginął zupełnie około 1840 r., miejsce jego zajął mniejszy, ale również tłusty pingwin (Alca turda).

Bez knota ,zastępując łuczywo, palone są niektóre ryby, jak węgorz morski (Conger), małe żałacze kocie (Scylium catulus) ale najczęściej za lampę służy pewien rodzaj stynki (Osmerus), zwany przez Eskimosów „Oulachen", tj. rybą świecą.

Gdy więc wielkie miasta świata tonące nocami w powodzi miljonów żarówek, lamp łukowych i neonowych, tam daleko pod biegunem północnym, płoną w śniegowych chatach Eskimosów dymiące i skwierczące lampy zwierzęce, jak w okresie kamiennym, świadcząc, bądź co bądź o pomysłowości człowieka w walce z ciemnością.

PODSŁUCHANE

WYJAŚNIŁ.

Młoda żona:— Jaki ty jesteś dobry, lepiej mnie ochraniasz swoim dużym parasolem przed deszczem niż to czyniłeś za narzeczeńskich czasów.

Mąż.— Możliwie, ale też teraz sam płacę za twoje suknie i płaszcze.

KARA.

— Kradzież jest czynem, którego się później zawsze żałuje.

— Czy nigdy nie ukradłeś całusa?

— Tak i później musiałem się z dziewczyną ożenić.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2).

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.

Rekordy mogą się sypać

jak z automatu cukierki.

— Adam Szpicerman jestem!

Małe to zrobiło wrażenie w kółku doborowych przyjaciół sportowych.

Ale znalazł się jakiś opozycjonista, któty dość uszczypliwie odezwał się spowodu — zadawniona nienawiść.

— Po primo idziesz pan być Abram, a nie Adam. po sekundo nie Szpicerman, a Rotszpigelman, a po trzecie tercio, jakie trzymasz pan rekord?....

— Wogóle o co chodzi? — zapytał łachowo, przysiadając się jako kibic do grona grających w sześćdziesiąt sześć.

— Co znaczy o co chodzi? Laik się pan robisz! idziesz pan kombinować, jak Kusy z kolanem. Ile pan

setkę robisz?

— Pieniędzy?

— Pieniędzy? Kto mówi pieniędzy, Setkę metrów, na torze w kamaszach z gwoździami.

Dziękuję, mam odciski.

— Ewentualnie znaczy jesteś pan poza nawias co do sport.

— Za przeproszeniem, zależy. Coprawda na firmamencie co do wielkość jestem mleczna droga, miazga, ale w każde chwile mogę być gwiazda, meteor, a rekordy mogą się u mnie sypać jak z automata cukierki.

— Uś! — oburzyli się wszyscy. — Za Nurmiego w pięć minut trzy angielskie mila pójdziesz hasać. panie Rotszpigelman. Za Heljasza pójdziesz się

miotać z oszczepasem!

Na tykę skakać będziesz i knokalcić Baera! Albo Nawrota będziesz pan odgrywał w piłke kopane. Przestań pan, Rotszpigelman, bo spuchniemy ze śmiechu.

— Szpicerman jestem.

— Po pierwsze nie Szpicerman, a Rotszpigelman, a po drugie i ostateczne... za wysokie progi, mówi przysłówek. Pan wisz. co to przysłówek?

Widocznie mało się na tem znał przybyły, gdyż z uporem prawdziwego sportowca przetrwał do końca zajmującej gry.

Niestety przed wyjściem graczy wybuchła awantura. Jednemu z graczy

zabrakło palta.

— Seans spirytusowy sie robi, czy gre w zechcyka — zauważył rozłoszczony właściciel brakującego okrycia.

— Panie Szpicerman, czy przypadkiem nie przyszedł pan bez palta, a teraz chcesz wystartować w moje garderobie?

— Bezczelność sie wybacza. To jest pańskie palto, panie incognito. Nie znam pana Odczepnij się pan zaraz od nieswoje klapy.

Właściciel jednak złapał laika sportowego. Wynikło zamieszanie. Skorzystał z tego Rotszpigelman i zrobił tak

wspaniałą stumetrówkę,

że znikł wraz z cudzem paltem na ulicy.

Sąd po wysłuchaniu szeregu znawców sportowych skazał Rotszpigelmana. który tłumaczył się chęcią zaimponowania biegiem w palcie, to znaczy w pełnem obciążeniu — na 6 miesięcy aresztu.

Tym razem zdaje się, że Rotszpigelman zaimponował.

Złośliwe uwagi.

Genjusze się uśmiechają, znakomitości się chmurzą.

Nic tak nie psuje życia rodzinnego, jak sekretarka osobista.

Gdy człowiek dąży, to się dusi z niecierpliwości, gdy człowiek osiągnął swój cel, to się dusi od astmy.

Z realistami można przynajmniej się rozliczyć, z idealistami— tylko się zaplątać.

Żaden champion pływania nie utrzyma się na wodzie tak długo jak topielec A jednak nikt nie czci topielców.

Amatorzy lekkiego życia kończą przy ciężkich robotach.

Cham jest ciągle "nadchodzącym", choć dawno już przyszedł.

Ażeby poznać człowieka, trzeba z nim zjeść kilo soli ale oczywiście nie karlsbadzkiej.

Plotkują zazwyczaj ci, którzy nie mają życia osobistego. na rachunek tych, którzy takie życie mają.

Kobietę odmładza nie ten, do kogo jest przypisana, lecz ten, kogo jej przypisują.

Pechowiec nigdy się nie spóźnia na żadną schadzkę, ale na każdą schadzkę przychodzi nie w porę.

JAZDA „NA BARANA".

Przegrany zakład.

Poza ukochaną wódką, p. Antoni Grelus ma pasję: nałogowo się zakłada.

Gdzie może, z kim może, o co może. Szczególnie, kiedy sobie podpije.

Ostatnio założył się z przyjacielem p. Bardzikiem, że stojąc na jednej nodze wypije dwie butelki wódki i zakład przegrał. Po pierwszej bowiem butelce potknął się i noga mu opadła.

Chcąc się „odbić", p. Antoni zaproponował nowy zakład. Mianowicie, że przejdzie na czworakach przez dwie ulice wiozą: swoją żonę „na barana".

Zakład stanął. Choć było już dobrze po północy, podchmieleni towarzysze udali się do mieszkania p. Grelusa.

Pan G. obudził żonę i oświadczył jej:

— Zośka ubieraj się! — Wychodziem.

— O tej porze? — przeraziła się pani G

— Poco?

— Sprawa jest honorowa. Założyłem się, że cię na czworakach przewiozę przez dwie ulice. Tylko się letko ubierz, żeby jak najmniej ważyć.

— Won pijaki! — wrzasnęła pani G. i po chwili obaj panowie znaleźli się na ulicy

— Przegrałeś zakład — oznajmił p. Bardzik.

— Wolnego! Jeszcze nie przegrałem ślubna żona nie chce, znajdę inną.

— Zakład był. że z żoną.

— Gadanie! Nie o stosunek rodzinny się rozchodzi, tylko o wagę. Musiem kobiety poszukać, co by w sobie taka była, jak moja Zosia.

I panowie rozpoczęli poszukiwania. Znaleźli wreszcie damę mniejwięcej odpowiednią i p Grelus wyłuszczył jej, o co chodzi.

— Dlaczego nie? — zgodziła się dama. — Dla towarzystwa wszystko mogę. Ale 5 złotych za fatygę — zgóry.

P. Grelus zapłacił następnie ruszył na czworakach. Wynajęta „amazonka" ulokowała się na jego plecach i jazda się rozpoczęła.

Ale po paru krokach pana G. nagle zamgliło. Tak niespodziewanie, że powalał całe pantofle jadącej na nim damie.

— Na takiej świni, nie będę jechać, — wrzasnęła dama i zeskoczyła z „rumaka".

Ponieważ nie chciała dalej jechać. ani też zwrócić pieniędzy, wynikła awantura, w rezultacie której policjant spisał protokół o zakłócenie spokoju publicznego.

Zakładu nie rozstrzygnięto. Narazie obaj panowie zapłacą po 20 złotych grzywny

SPOKOJNA NOC

W PROWINCJONALNYM HOTELIKU.

Przejazdem musiałem się zatrzymać na noc w małem miasteczku. W jednym miejscowym hotelu wszystkie pokoje były zajęte Byłem strasznie zmęczony.

— Muszę tu jakoś przenocować — oświadczyłem gospodarzowi.

Gospodarz wszedł do jednego z numerów i po chwili wrócił. —

— Tu jeden gość sie zgadza spać z panem w jednem łóżku — oświadczył mi. — Jeśli pan chce. to proszę.

Mój wspólnik do łóżka okazał się bardzo tęgim podróżującym kupcem. Obejrzał mnie badawczo i spytał:

— Czy pan chrapie?

— O. nie.! — uspokoiłem go.

— To dobrze. Bo ja chrapię. Żebyśmy razem zaczęli chrapać toby nie można było spać.

Zrobiło mi sie nieprzyjemnie. Byłem piekielnie śpiący, a tu nocleg zapowiadał sie fatalnie Przedewszystkiem duży brzuch mego towarzysza wskazywał, że dla mnie w łóżku pozostanie niewiele miejsca. Po drugie chrapania nie znosze

— I głośno chrapię — powtórzył grubas. ściągając but. — Dlaczego? Pan myśli z bogactwa?. Ze zmartwienia sie chrapie! Ja już jestem w drodze dziesiąty dzień i co ja zarobiłem? Prawie nic! Ja mam żone, dzieci mieszkanie. Niech pan zrozumie, że ludzie muszą złamać 10 nóg albo 12 rąk. żebym ja mógł zapłacić komorne. Bo ja handluje aparatami leczniczemi na złamane rece i nogi Ale kto dziś łamie nogi? Nawet marnej reki też nic.! A jak już złamie. to czy on ma na aparat?

Kupiec, wzdychając ciężko położył się do łóżka.

— Gdzie ja się przy nim zmieszczę? — myślałem z rozpacza patrząc na uginające sie pod jego ciężarem łóżko.

— Tak. tak — oświadczyłem głośno — Czasy są kiepskie. Moje interesy też nielepiej idą W zeszłym miesiącu wszystkiego trzech powiesiłem. Pan myśli, ze z tego można wyżyć. Żeby opłacić komorne muszę powiesić czterech. A gdzie utrzymanie. węgiel? I ubrać też sie człowiek musi Nie mówie dużo. ale żeby jako tako się ubrać musze powiesić sześciu.

Mój towarzysz otworzył szeroko oczy i usiadł na łóżku.

— Na komorne pan potrzebuje czterech powieszonych?

— Tak — potwierdziłem spokojnie — Bez podatku lokalowego.

— Czy można wiedzieć. czem pan się zajmuje?

— Jestem katem. Jutro właśnie wieszam pewnego bandytę.

Mój towarzysz położył głowę na poduszkę. potem znów usiadł. znów sie położył, znów usiadł wreszcie spuścił nogi na ziemię i włożył nocne pantofle.

— Przepraszam — powiedział — muszę wyjść na chwilę.

I wyszedł. Po chwili przysłał służącego po swoje ubranie i rzeczy. Tej nocy spałem doskonale sam jeden w łóżku!

Stateczny znajomy wesołej wdówki.

A ON NIC...

Są jeszcze w życiu fajtłapy.

W restauracji siedzi grono pań. Miny rozpalone, oczy błyszczące, a rozchylone usta zdają się chciwie łowić każde słowo z opowiadania ich towarzyszki, która uchodzi w tej chwili za bohaterkę całego zebrania.

— Więc jakżeż pani z nim skończyła?

— Czy pani myśli że z tym głuptasem dało się przyjść do końca? Gdy ja tak patrzę na tę dzisiejszą młodzież, to poprostu nie pojmuję, skąd się między nimi

wzięło takie ciele!

— Ach, powiedzże pani wszystko dokładnie.

— I nic pani nie opuszczaj. Przecie jesteśmy między sobą.

— Tylko moje kochane, proszę was o jak najściślejszą dyskrecję. Wprawdzie jestem wdową i moge robić, co mi się żywnie podoba ale jednak.

— Jak pani może wątpić w naszą dyskrecję! Będziemy milczały jak grób.

— A więc słuchajcie. To chłopczysko co tylko skończyło politechnikę w Gdańsku i przyjechał tutaj na praktykę. Co mnie to zresztą obchodziło. Grunt, że mi się chłopak ogromnie podobał, głównie dla swojej niewinności.

— Sądzi pani?

— Sądząc z pozoru, to tak. Ile razy był u mnie na kolacji albo na podwieczorku to nic nie mówił. tylko siedział z oczami do ziemi spuszczonemi, nigdy nie powiedział żadnego dwuznacznika, a byłam ja trochę frywolna, to zaraz tak ponsowiał jak papryka. A ciągle po guzikach się macał, czy ma

wszystkie zapięte.

— Boże mój, co pani mówi!

— Taki dzieciak!

— Biedny chłopczyna!

— Ja, patrząc na niego, odrazu przyszłam do przekonania, że w dzisiejszych zepsutych czasach to byłby idealny mąż. Ale jak go tu doprowadzić do oświadczyn takiego naiwniaka? Raz poczęstowałam go papierosem. a on mówi: Ja nie palę ale jeżeli pani pozwoli. to schowam sobie ten papieros na pamiątkę, będę go nosił na sercu.

— Nie mów pani, bo mi się chce płakać.

— Więc jednak był w pani zakochany?

— Prosze pani, do chrzanu z taką bezpłodną miłością. Co z tego, że wzdychał jak kot marcowy. To dobre dla pensjonarki, a nie dla mnie, która przecież miałam już męża i coś w życiu przechodziłam.

— Trzeba było z nim na serjo pomówić.

— Gadaj pani na serjo z takim. który jakby co tylko spadł z nieba na ziemię. Ile razy miał do mnie przyjść, to ubierałam

same tiule i gazy.

A on nic.

— Wcale nic?

— Najzupełniej nic. Był ciągle zaambarasowany, zażenowany, płonił sie i nie wiedział, gdzie oczy podziać. Raz postanowiłam wykonać coup d'etat i wiecie co robię? Złapałam się za nogę i poczynam płakać, że mnie kurcz w nogę schwycił, żeby zawołał służącą. bo musi mi nogę rozetrzeć.

— Zawołał?

— Nie bądźże pani dzieckiem. Przecież dziewczynę wysłałam przedtem z domu w nadziei, że on. .

— A co on?

— Wyobraźcie sobie. . . ponieważ dziewczyny nie było, więc idjota telefonuje do szpitala, aby przysłano masażystkę.

— Ależ to jakiś warjat!

— Przyszła masażystka?

— Przyszła, ale ja taka byłam już tem wszystkiem zdenerwowana, że masażystkę i jego

wyrzuciłam na pysk.

— Masażystkę rozumiem, ale czego pani chciała od tego biedaka

— Nie pytaj się pani jak małe dziecko. Przecie każdy inny mężczyzna w tem położeniu byłby jakoś inaczej więcej po męsku postąpił.

— Co pani nazywa więcej po męsku?

— Nie przerywaj pani, jeżeli się pani w pewnych kwestjach nie orjentuje. Otóż mówię wam, chciałam już z tym cymbałem zerwać, ale mi jednak było żal. Bo gdzież drugi taki się znajdzie? Wiec uciekłam się do podstępu, który byłby i umarłego poruszył.

— Co pani zrobiła? Mów pani!

— Był znów u mnie na kolacji. Ja udawałam, że wypiłam za dużo i bęc jak nieżywa na kanapę. . .

Z piersi wszystkich dam wyrwał się okrzyk zdumienia i podziwu.

— No i co? I co?

— A on zdjął z leżanki narzutę, okrył mnie nią i na palcach

wyniósł się z mieszkania

— Nieeee!. . . Coś podobnego!

— Ale to jeszcze nie wszystko. Na drugi dzień ten upośledzony przez Pana Boga człowiek przysyła mi salaterkę ze śledziem i z cytryną, dodając do niej parę słów na wizytówce, że mi to po przepiciu dobrze zrobi.

Dookoła stolika zapanowała jakby nastrojowa cisza. Damy zamilkły i spoglądały na siebie bezprzytomnym wzrokiem. A bohaterka tego opowiadania ukradkiem wycierała łzy z oczu.

Czy pies szczeka na ładnych chłopców?

Pan Abram ma zmartwienie.

Pan Abram G., bogaty i cieszący się szacunkiem kupiec często wyjeżdżał z domu. a na straży swego domowego ogniska i młodej ładnej żony pozostawiał czujnego i złego psa — wilka.

Pies ten był szaloną bestją. Rzucał się z wściekłością na każdego nowego przybysza i tak długo napełniał całe mieszkanie wściekłem wyciem aż gość znalazł się za drzwiami.

Pan Abram był więc zupełnie spokojny o dom i małżonkę i podróżował sobie

Pewnego dnia czuły małżonek zapragnął zrobić swej ukochanej żonusi przyjemność i niespodziewanie

przybył do domu.

Zaledwie jednak przywitał się z żoną na dobre rozgościł się w salonie. do drzwi zapukano i jakby nic wszedł pewien młody człowiek o pięknej powierzchowności i dźwięcznem imieniu Fredzia

Pana Abrama ogarnęło niepomierne zdumienie Wierny pies, któremu ufał bardziej niż żonie. nie szczeknął ani razu. a nawet — ba! — wizyta ta sprawiła mu nawet przyjemność, bo zaczął radośnie merdać ogonem

Po wyjściu Fredzia, pan Abram zapytał żonę:

— Moje złoto. dlaczego wilk nie szczekał. jak ten łobuz Fredzio. co żyje z pieniędzy swego taty i żadanego interesu nie ma, był w pokoju? Ja się pytam, co to znaczy, co?...

— Bo wilk na ładnych chłopców nie szczeka, a o panu Fredziu nie potrzebujesz się źle wyrażać. bo on pracuje w porządnym interesie. tylko nie musi się zaraz wszystkiem chwalić — odpowiedziała, dotknięta do żywego niedelikatnością męża. pani Abramowa.

Odpowiedź żony była dostatecznym dowodem dla kupca. iż w czasie jego nieobecności działy sie

jakieś straszne rzeczy.

Po strasznej awanturze. która zwabiła wszystkich sąsiadów pod okna mieszkania, kupiec zapowiedział skargę rozwodowa.

Jednym świadkiem wiarołomstwa w tym ciekawym procesie rozwodowym. jeżeli naturalnie pan Abram dotrzyma przyrzeczenie będzie pies wilk, który nie upilnował swojej pani.

Muzeum osławionego bandyty.

Autentyczne pamiątki.

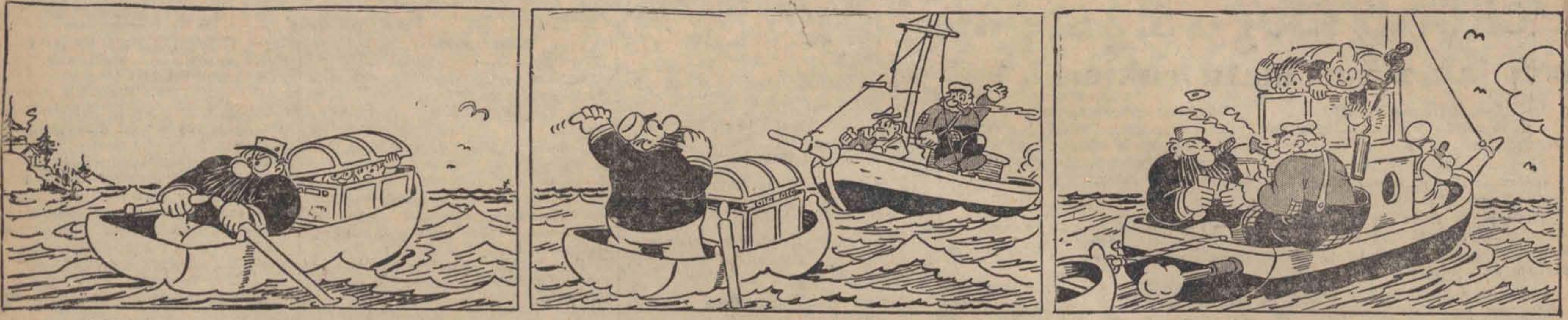
„W Ameryce otworzono Muzeum sławnego bandyty Dillingera.

— Szanowna publiczność! Tutaj oto na wstępie widzimy pod kloszem grudkę ziemi z miasta. w którem się urodził Dillinger. Obok znajduje się papier na którym Dillinger miał zamiar pisać do swego wspólnika. ale się rozmyślił i papier dlatego pozostał czystym. Na lewo widzimy fotografje kobiety. która widziała na własne oczy ciotkę służącej

wuja narzeczonej Dillingera

Tam, pod szkłem, widzą państwo kawał posadzki. Istnieją poważne podejrzenia iż w to właśnie miejsce plunął przechodząc Dillinger. Nawprost widzimy w szafce pasmo włosów. Są te włosy człowieka, ostrzyżonego w tym samym zakładzie, w którym golił się kiedyś Dillinger. Wreszcie tam, w gablotce znajduje się nasz najcenniejszy okaz: chustka, na którą trysnęłaby krew Dillingera, gdyby nie to, że właściciel tej chustki nie był w pobliżu miejsca, gdzie zgładzono sławnego bandynę.

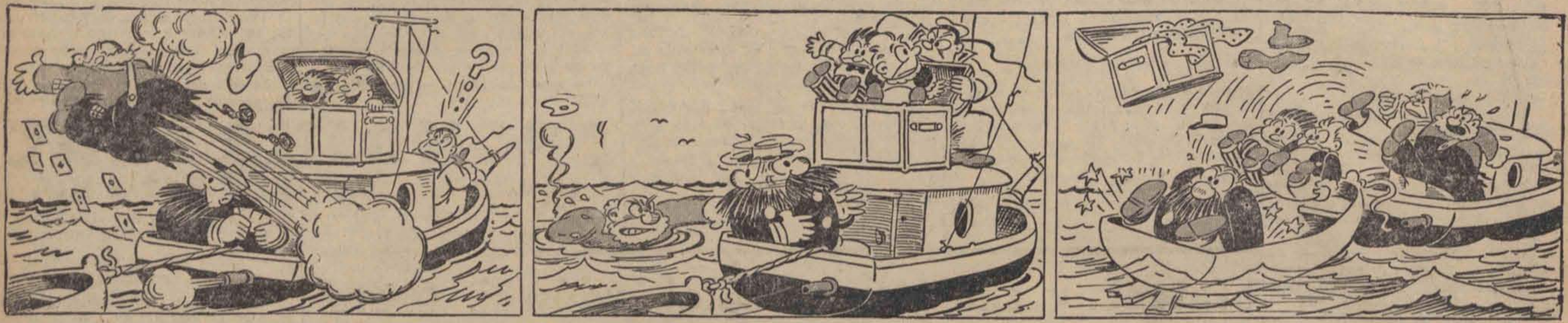
Wicek i Wacek na szerokim świecie.



Wujek Tom: — Bądźcie zdrowi nazawsze! Jadę w szeroki świat ze swoim całym dobytkiem. Dosyć mam już tych wiecznych kawałów!

Wujek Nom: — Hallo! Czy nie moglibyście mi rzucić liny. Chciałbym pojechać z wami na motorówce. Od wiosłowania już rąk nie czuję.

Rybak: — Dobrze, że znalazłem partnera. Nie będzie mi się nudziło.
Wujek Tom: — Chciałbym tak jechać na koniec świata. Tu nareszcie mam spokój.



Wujek Tom: — Hallo! Czekaj przyjacielu, dokąd lecisz? Że masz wszystkie asy, to jeszcze nie wszystko!

Rybak: — Tak mi się odpłacasz, ty zatracony połciu słoniny!
Wujek Tom: — A to co? Czy mi się w oczach dwoi?

Rybak: — Marsz, przeklęta bando. Skąd się tu tałałajstwo u nas wzięło?
Wujek Tom: — Ładny gips, przebiłem dno łodzi.



Wujek Tom: — Jeżeli kiedykolwiek dotrzemy do brzegu, nauczę was rozumu, wy urwipołcie!
Wacek: — Niech wujek się nie rusza, bo utoniemy

Ciocia Tekla: — Czy pan nie widział Toma i chłopaków, panie Kłaczek?
Kłaczek: — Oni sobie wypoczywają, a ja muszę dźwigać jak osioł.

Wujek Tom: — Ratunku! Teraz i moje spodnie niewiele pomogą.
Wacek: — Trzymaj się Wicusiu!



Ciotka Tekla: — A więc tu jesteście? Kto wam pozwolił pójść się kąpać?

Wujek Tom: — Ależ słuchaj kochanie...
Ciotka Tekla: — Ani słowa, nie mówiłam ci już tysiąc razy, że chłopców nie wolno narażać na choroby i śmierć?!

Ciocia Tekla: — Moje drogie dzieciaki, bylibyście zginęli w tej słonej wodzie. Macie tu gorącą czekoladę i ciastka.

ANDRE WARNOD.

GRZYBY.

W zamku Marmoise odbywało się wielkie przyjęcie. Obecna jego właścicielka nie miała nic wspólnego ze starym rodem Marmoise'ów. Była Amerykanką ,bardzo bogatą(są takie jeszcze) i zadowoliła się kupnem samego zamku tylko, z jego parkiem, ogrodami i lasem.

Nie była już pierwszej młodości, ale mimo to tak ekscentryczna, że było to już zbliżone do warjactwa. Od czasu do czasu przyjeżdżała na krótki pobyt do swej posiadłości i wówczas dla swej rozrywki zapraszała całą elitę towarzystwa z sąsiedztwa.

Nikt nie gardził zaproszeniem do zamku Marmoise. Wszystka elita zjeżdżała się tutaj chętnie, i w arystokratycznej siedzibie, wśród natrętnego zbytku amerykańskiego, jakim lubiła otaczać się obecna jej właścicielka. tysiączne drobne, utajone dramaty życia prowincjonalnego znajdowały dla siebie nowe pole popisu.

Nie należy zapominać, że pani domu była trochę „zwarjowana". Miała swoje manje i kaprysy. Zaproszonych gości za każdym razem czekały nowe niespodzianki.

Goście, którzy zjechali się dnia tego, dowiedzieli się na wstępie, że w jadłospisie obiadu będą grzyby, przyprawione według świetnego przepisu.

Zapanowało przykre milczenie wśród obecnych, gdy dowiedziano się, że sama pani domu zbierała grzyby w swoim parku, na szczęście przy pomocy leśniczego. Jednakże nietrudno o nieszczęście, a, jak wiadomo, grzyby trujące są łudząco podobne do grzybów jadalnych.

Goście spoglądali na siebie w milczeniu, co nie przeszkadzało im myśleć o grożącem im niebezpieczeństwie. Tymczasem w małym pokoju obok dużego salonu, gdzie zebrani byli wszyscy, dwoje ludzi, dwoje kochanków, p. Barnois i pani Nerville, prowadziło szeptem ożywioną rozmowę.

— Przysięgam ci, że jest to okazja jedyna....

— Przerażasz mnie....

— Mam wszystko, co potrzeba, w torebce. Za chwilę zejdę do kuchni. Nachylę się nad rondlem z grzybami, jakby dla delektowania się ich zapachem.... Kilka szczypt proszku wystarczy.... I pomyśl, najdroższy, będziemy wolni....

— Wydaje mi się monstrualne, że poto, by pozbyć się dwojga osób — mojej żony i twego męża — narażone zostaną ofiary niewinne....

— Jest to konieczne. Wkrótce będzie za późno i będziemy zgubieni.

Dzięki cocktailom, roznoszonym w salonie, goście uspakajali się potrosze. Wkońcu nie wszystkie znowu grzyby leśne są szkodliwe dla zdrowia.

Do stołu siadano w bardzo wesołym nastroju. Gdy pojawiły się salaterki z grzybami, wszyscy zamierzali uraczyć się niemi bez obawy, lecz pani domu oświadczyła.

Może są pomiędzy obecnymi osoby, obawiające się grzybów trujących. Zaraz państwa uspokoję. Chodź tutaj. Black.

Black zbliżył się, poruszając ogonem. Był olbrzymin psem, którego pani domu lubiła nadewszystko.

— Jedz, Black, jedz!

Pies jednem poruszeniem języka zjadł grzyby i sos, a po opróżnieniu talerza w podskokach wybiegł do parku.

Grzyby okazały się bardzo smaczne, i obiad ciągnął się w nastroju jaknajweselszym. Podawano już deser, gdy „maître d'hôtel", nachylając się do pani domu, szepnął:

— Przykro mi oznajmić pani, że Black nie żyje

Pani domu krzyknęła z przerażenia, a zerwawszy się na nogi, zwróciła się do swych gości:

— Moi drodzy, wszyscy jesteśmy struci. Black nie żyje.

Dookoła stołu na chwilę zapanowała nieopisana panika. Co począć? Wrażliwsi goście już czuli bóle, targające ich wnętrzności.

P. Barnois powstał z miejsca, bardzo blady, jakkolwiek nie tknął potrawy z grzybami. Utkwił oczy w pani de Nerville, która odrazu zrozumiała, o co ją oskarżał, i zaczęła bronić się rozpaczliwie:

— To nie ja! To nie ja! Przysięgam ci.

— Żegnam panią. Nigdy więcej jej nie zobaczę. Napełniasz mnie odrazą.

— Przysięgam ci, najdroższy, że to nie ja.

— Jakto? — wtrącił się w ten dialog mąż — był pan kochankiem mojej żony?

— I wstydzę się tego obecnie. Żona pana jest potworem. Otruła nas wszystkich.

Pani de Nerville płakała i protestowała głośno. Wkońcu otworzyła torebkę i wydobyła drobną paczkę.

— Widzisz, przekonaj się sam. Paczka jest nienaruszona. Nic zrobić nie mogłam...

Mąż z kochankiem wymieniali ostre zdania.... Kobieta płakała...

Zebrani, przejęci trwogą przed możliwą śmiercią, nie zwracali na nich uwagi.

Tymczasem pojawiło się zawezwane telefonicznie pogotowie ratunkowe: ambulans lekarz i infirmjerzy.

Lekarz był człowiekiem zimnej krwi, nie wzruszonym i systematycznym. Infirmjerzy przywieźli wszystko, co było potrzebne. Lekarz zarządził środki na wymioty, przemywanie żołądka, zastrzyki.... Zabiegom poddać się musieli wszyscy obecni.

Załatwiwszy się z gośćmi, lekarz zażądał:

— Proszę dostarczyć mi trupa psa. Każę zrobić sekcję.

Rozkaz został przekazany „maître d'hôtel". Ten ukazał się, osłupiony: — Trupa Blacka? Jest to zupełnie niemożliwe.

— Dlaczego?

— Ale dlatego, panie doktorze, że jest niemożliwy do zbadania. Jest całkowicie porozdzierany.....

— Jakim to sposobem znowu?

— Bardzo prostym, proszę pana. Samochód ciężarowy, który go przejechał, zgniótł biedne psisko na miazgę.... Tłum. L. Al.